



<http://rcin.org.uk>

<http://rcin.org.pl>

MAŁYSKA  
CZAJOWSKA

<http://rcin.org.pl>

Wydanie 2<sup>te</sup> poprawione  
nr 62  
Zamówienie 342  
Wydawnictwo Państwowe  
Warszawa

**MARYNKA  
CZAROWNICA.**

MARYKA  
ONAROWICZ

# MARYNKA CZAROWNICA

OPOWIADANIE

MOJEJ PIASTUNKI.

PRZEKŁAD

BRONISŁAWĘ KAMIŃSKĄ.

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

**00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72**

**Tel. 26-68-63**

**WARSZAWA.**

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,

przy ulicy Danilowiczowskiej Nr. 617, w dawnej Bibliotece Żaluskich.



1852.

<http://rcin.org.pl>



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie d. 18/30 kwietnia 1851 r.

*Cenzor,*  
**P. Dubrowski.**



## PRZEDMOWA.

**Z**yjemy w wieku pary i elektryczności; zdumiewają ciągle mieszkańców naszej planety różnorodne lokomotywy, pyroskafy, balony i telegrafy, które w okamgnieniu przenoszą osoby lub myśli z jednego jej końca na drugi. Wszyscy z niespokojnością pytają: cóżto będzie dalej? gdzie się oprze ten szalony popęd dziewiętnastego stulecia? Odpowiedź stanowcza jeszcze podobno za mgłą przyszłości spoczywa, ale zato wnioski i domysły krążą bez końca z mniej więcej trwałem powodzeniem. Jeden z nich przecież, to jest wpływ owych cudownych działaczy

## II

na blizki rozwój cywilizacji świata, powszechnie przyznanym został.

Pobieżnie zwrócony powyżej rzut oka do postępu oświaty, nie będzie może zdawał się zbyt czele tak skromnego dziełka, jeżeli z rozważania nad podziw potężnego ruchu umysłowego, przekonamy się należycie o nieodzownej potrzebie udoskonalenia wszystkich sprężyn i kółek zdumiewającego nas ogromu. W tym bowiem pochodzie parowo-elektrycznym w którym tyle rozlicznych idei spotyka się i ścięra ustawicznie; gdzie dla opóźnionych niema zbawienia, już nie wystarczają promienie na szczyty rozrzuconych tu i owdzie wzgórków padające: dziś dla szczęścia ludzkości światło na poziom stosunkowo rozlać się musi. Jednym słowem, moralne kształcenie klas niższych staje się koniecznym dla zapobieżenia wstrząśnie-

### III

niom mogącym nieprzygotowanemu zagrozić społeczeństwu. W tymto zamiarze kilku pisarzy na Zachodzie, pomijając książki wyłącznie naukowe, mało dla nieusposobionych prostaczków zrozumiałe, a ztąd wielce im niemiłe, umyśliło w formie zajmujących powieści udzielać im wzór cnót i rozsądku. Wszakże znane jest od wieków zamilowanie ludu wszelkich stron świata w słuchaniu opowiadaczy wypadków nadzwyczajnych, o podróżach, walkach, gieniuszach, zaklęciach i t. p. Użyć więc tej wrodzonej mu skłonności na korzyść jego przez podniesienie powieści do historycznej rzeczywistości, jest nader obiecującym i szczęśliwym pomysłem. Malując mu własnym jego językiem zdarzenia ze skromnych jego dziejów domowych zręcznie przytoczone, można nieomylnie trafić do tych serc prostych, gdzie przekonanie

## IV

na uczuciu polega. Bez uwłaczania innym środkom, dotąd ku kształceniu klas robotniczych służącym, śmiało powiedzieć można, że odpowiednio zamierzonemu celowi ułożona powieść, prócz odwodzenia ich od szkodliwego marnowania krótkich chwil dozwolonego im wytchnienia, może jeszcze stać się praktycznym przewodnikiem do poprawy obyczajów, pokonania przesądów, pogodzenia ich z losem, i wyświecenia niezbędnych obowiązków względem Boga, kraju, zwierzchności, społeczeństwa i siebie samych. Tego rodzaju książeczkę, przez Jerzego Sand pod tytułem *La petite Fadette* napisaną, starałam się z przyzwyczajeniem zastosowaniem przepolszczyć, i tę pracowitym ziomkom moim ku ich zabawie i zbudowaniu ofiaruję.

## I.

**M**aciej Zbroja z Boguszyna, był sobie zamożny gospodarz; miał dwa pola dobrze uprawne, z których nietylko wyżywił rodzinę, ale jeszcze co rok schował trochę grosiwa; miał i łąkę nad rzeką, a choć czasem wezbrały strumień zabrał mu nadbrzeżne pokosy, to jednak zostało mu się dość wonnego sianka i dla bydła i na sprzedaż. Dom jego był najporządniejszy we wsi, bo duży i gontami pokryty, a do tego jeszcze w dobrem miejscu, bo na wzgórkę budowany. Miał też i sad bardzo piękny, pełen soczystych

i smacznych owoców, na 2 mile wokoło nie było tak grubych drzew jak w jego ogrodzie.

Przytem Zbroja był człowiek odważny, sprawiedliwy i bardzo kochał żonę i dzieci, choć dlatego nie zaniedbywał sąsiadów.

Dzieci miał troje; ale pani Maciejowa widząc zapewne że ma dosyć majątku dla pięciorga, powiła mu bliźnięta, dwóch pięknych chłopców, podobnych do siebie jak dwie krople wody.

Szczepanka, odebrawszy ich, zrobiła zaraz starszemu igłą krzyżyk na rękę dla pewniejszego rozpoznania starszeństwa, a przez to uniknienia na przyszłość niepotrzebnych sprzeczek.

Starszemu dano imię Grzegorz, bo sobie takie przyniósł, młodszemu zaś Stanisław na pamiatkę stryja.

Zbroja wróciwszy z targu, zdziwił się

trochę zobaczywszy dwie główki w kolébce. Ho! ho! widzę że zamała kolébka! muszę jutro pomysleć o drugiej! zawołał i poskrobał się w głowę. Więcej nic nie powiedział i poszedł do żony, która właśnie wypła szklankę wódki grzanej z korzeniami i z miodem, i bardzo jej się dobrze zrobiło.

— Niezle się zwijasza moja Małgosiu, aż mnie samemu chęci do pracy przybyło, rzekł do żony. Bóg nam dał aż dwoje na raz choć nam niekoniecznie potrzebne były; to ma się znaczyć, że nie trza się opuszczać, tylko przykładać jeszcze do roboty. Bądź spokojna, będę pracował, ale na przyszły raz żebyś trojga nie powiła, bo mówią: co nadto, to niezdrowo.”

Jak to powiedział, a pani Maciejowa w płacz; jemu się więc markotno zrobiło i znów do niej:

— No, no, czego płaczesz Małgosiu, Bóg widzi że ci nic nie wymawiam, tylko owszem cieszę się i tak sobie baję. Bliźniątka zdrowe jak rybki, i ciało mają gładkie. Jak mi Bóg miły rozradowałem się szczerze.”

— Alboż ja tego płaczę mój mężu; ani mi przez głowę nie przeszło zebyś mi miał wymawiać te niebożątka, ale kłopotcę się, bo ludzie gadają że bliźniaki to bardzo trudno wychować, pono zawsze jedno drugie odjada, i zazwyczaj musi jedno drugiemu ustąpić.”

— Doprawdy? ja się nie znam na tych rzeczach, jak żyję na świecie pierwszy raz widzę bliźniaki; ale spytajmy się Szczepanki: ona musi wiedzieć jak z tem robić.”

I zawołali Szczepanki, a ona tak powiedziała:

— Spuście się na mnie gospodarzu, te bliźniaki będą się tak chować dobrze jak in-



ne dzieci. Już pięćdziesiąt lat jak się tem trudnię toć się znać muszę, alboż to mnie pierwsze bliźnięta widzieć! Choć do siebie podobne, to nic nie szkodzi; trafi się nieraz że wcale do siebie niepodobne: jedno duże, drugie małe, a wtedy zazwyczaj jedno umiera; ale patrzcie no na swoje, każde z nich takie różne, jakby wcale nie od bliźniąt, więc widać że sobie krzywdy nie robiły; takie zdrowe że chcą przemówić. Nie kłopotajcie się pani Maciejowa obaczycie, że będą rosły jak na drożdżach; to tylko jedno, że nie wiem doprawdy jak je rozpoznacie, bo przez życie nie widziałam takich podobnych bliźniąt. Jakby dwoje kurcząt co się z jaja wykłuły, tylko kura może je rozpoznać.”

— No, to i dobrze żeście nas pocieszyli Szczepauowa, powiedział gospodarz; ale słuchajcie no, słyszałem od ludzi, że to po-

no bliźniaki bardzo się z sobą miłują, a zaś potem jak już duże wyrosną, kiedy się im przyjdzie rozłączyć, to pono strasznie tęsknią za sobą, a nawet często umierają z żalu.”

— To jest prawda gospodarzu, rzekła Szczepanka, ale posłuchajcie no co wam powiem, bom ci ja stara i doświadczona, tylko dobrze uważajcie; gdybyście zapomnieli, to ja już wam nie przypomnę, bo żyć już nie będę pewnie jak wasze chłopcy dorosną.

Pamiętajcie więc, jak już bliźniaki będą się znały, żeby im nie dać zawsze być razem. Jak jeden pójdzie do roboty, niech drugi w domu zostanie; jak jeden będzie łowił ryby, to wyslijcie drugiego na polowanie; jak Grzesio będzie pasł owce, to niech Stach pilnuje wołów; jak jednemu dacie gorzałki, to drugiemu zaraz wody.

Nigdy nie łąćcie ich obydwóch razem, nie ubierajcie jednakowo: jak jednemu kupicie kapelus, to drugiemu dajcie czapkę, nie kaźcie im nigdy z jednego sukna robić sukmanki; krótko mówiąć, miejcie zawsze na baczności, żeby się nie jednoczyli zanadto, i żeby się bez siebie obejść mogli. Boję się bardzo żeby moje słowa nie poszły w las, jak to mówią, ale pamiętajcie, żebyście tego kiedyś bardzo nie żałowali.”

Szczepanka mówiła jak z książki, gospodarstwo słuchali jej też uważnie, przyrzekli że tak robić będą jak radzi, i udarowawszy sowicie odesłali do domu; ponieważ zaś mówiła żeby obydwóch chłopców nie karmić jednem mlekiem, Zbroja począł szukać mamki. Ale nie było żadnej we wsi; Maciejowa nie spodziewała się bliźniąt, a że zawsze sama karmiła swoje dzieci, nie zabezpieczyła się naprzód.

Musiał tedy Zbroja jechać do innych wsi szukać tej mamki; a że przez ten czas dzieci nie mogły być głodne, matka karmiła oboje.

W naszej stronie to już tacy ludzie, że się nie mogą prędko zmówić; choć kto i bogaty, to się koniecznie musi targować; wiedzieli ludzie że Zbroja może zapłacić, że żona już nie młoda, więc sama bliźnięt nie wykarmi; wszystkie więc mamki któregodził, chciały po 80 zł. na rok, jakby od jakiego pana.

Zbroja byłby już dał 60, rachując że i to bardzo wiele na gospodarza; jeździł i tu i owdzie, ale się z żadną nie ugodził, wreszcie nie spieszyło mu się, bo dzieci i matka były bardzo zdrowe i spokojne. Jak jedno spało i drugie też, i płakały też zawsze razem. Wreszcie zgodził Maciej

mamkę, chodziło tylko jeszcze o 2 złote na fartuch, aż żona mu mówi:

— Słuchajcie no ojcze, dalibóg nie wiem po co my mamy te 70 zł. płacić rocznie, tak jakbyśmy byli jacy państwo; przecież ja mogę i sama wykarmić moje bliźnięta; już mają miesiąc, a patrzaj jakie tłuście i rzeźwe. Nie podoba mi się ta mamka; prawda że Szczepanka nie kazała ich karmić jednym mlekiem, żeby się zanadto nie pokochały, ale powiedziała także, że trzeba je bardzo starannie chować, bo bliźnięta nie takie mocne jak inne dzieci. Ja już wolę żeby się zanadto kochały, jak żeby broń Boże, jedno miało umrzeć; a wreszcie któreż oddać mamce? Bardzo kocham wszystkie moje dzieci, ale nie wiem co się znaczy, że te bliźniaki jeszcze bardziej; tak się boję żebym ich nie straciła. Mój mężu dajmy pokój tej mamce; oprócz tego

jednego, to już we wszystkim słuchać będziemy Szczepanki.”

— Słusznie mówisz Małgosiu, rzekł Zbroja i spojrział na żonę, która była jeszcze tak czerstwa i świeża, jak rzadko; ale może to za ciężko na ciebie? a jak zasłabniesz?” A Maciejowa na to:

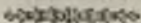
— Nie frasuj się: takam zdrowa, jakby mi dopiero był szesnasty roczek; gdybym zaś, czego Boże zachowaj, miała zasłabnąć, to ci nie zataję, a wtedy dosyć będzie czasu wziąć mamkę.

Przystał chętnie Zbroja na wolą żony, tem więcej że niebardzo lubił wydawać napróżno pieniądze, a pani Maciejowa wykarmiła szczęśliwie swoje bliźnięta, a nawet była tak mocna i dobrej natury, że we dwa lata po odsadzeniu swych chłopców, powiła znów piękną dziewczynkę której dali imię Anusia i jeszcze ją sama

wykarmiła. Ale to już było na nią trochę za ciężko, i najstarsza córka która w tymże czasie miała dziecię, pomagała matce, karmiąc często małą siostrzyczkę.

Tym sposobem cała rodzina rosła szczęśliwie skacząc i bawiąc się na słońcu.

Małeńkie ciotki i wujaszki, z siostrzenicami, siostrzeńcami, igrały wspólnie, nie wymawiając ani zazdroszcząc sobie więcej powagi i rozumu.



## II.

**B**liźnięta chowały się bardzo dobrze; obadwa były łagodne i spokojne, a takie zdrowe, że nie cierpiały ani na ząbki, ani na nic, tak jak inne dzieci zwykle chorują. Obadwa bracia mieli włosy jasne, i duże niebieskie oczy; przytém barki szerokie jak przynależy; byli śmielsi i raźniejsi od innych, słowem że niejeden jadąc przez Boguszyn, kiedy spotkał na drodze Grzesia ze Stachem, mimowolnie spojrział na nich, z podziwieniem mówiąc do siebie: „O, to para chłopców jak dwa jabłuszka.“



Z tego więc powodu że każdemu tak w oko wpadli, zawczasu nabrali śmiałości, bo ich zaczepiali ludzie nieustannie; nie byli więc tak jak inne dzieci w naszych stronach, co to im starsze tem głupsze, i chowają się co prędzej za krzaki, jak tylko ujrzą nieznanego. Stach i Grzesio przeciwnie, pozdrawiali sami podróżnych i odpowiadali na wszystko o co ich pytano, nie spuszczać głowy i nie każąc się prosić.

Na pierwszy rzut oka nie było między nimi różnicy, tak byli do siebie podobni; ale popatrzysz dłużej spostrzeżesz, że Stach był trochę większy, mocniej zbudowany, miał gęste włosy i żywsze oko, miał także i czoło większe i rezolutną minę, a znamię które Grzesio miał na prawym policzku, u Stacha było na lewym. Więc też ludzie we wsi rozpoznawali ich

zblizka, ale jak się mroczyło, albo zdaleka, zawsze się mylili, tém bardziej, że obadwa bracia mieli głos zupełnie podobny, a że już byli przyuczeni do tych pomyłek, odpowiadali jeden za drugiego, nie zadając sobie już pracy żeby ostrzegać. Sam nawet ojciec nieraz się omylił; jedyna tylko matka, jak to przepowiedziała Szczepanka, rozpoznawała ich zawsze i w dzień i w nocy, i z tak daleka jak ich dojrzeć mogła.

Rzeczywiście jeden nie różnił się od drugiego, bo byli obadwaj dobrzy; jeżeli Stach był sprytniejszy, żywszy i weselszy, to znów Grzesio był tak jak przylepka, a powolny jak jaguiątko, dosyć że nie można go było mniej kochać jak brata. Przez trzy miesiące rodzice mieli na pamięci przestrogi Szczepanki, i nie dawali się braciom zawsze z sobą bawić. Ale na wsi to

i tak bardzo wiele przestrzegać czego przez trzy miesiące, i nie tak robić jak ludzie, tylko na opak; najprzód więc, że nie widziało im się żeby bracia tak bardzo się kochali, a po drugie ksiądz proboszcz powiedział że Szczepanka pletła sama nie wiedziała co, bo Bóg kazał żeby się ludzie wszyscy kochali jak bracia, nie zaś dopiero jednej matki dzieci; dosyć że z czasem zapomnieli ze szczerem o radach Szczepanki. Kiedy mieli iść do pierwszej komunii ubrała ich matka w równe sukmanki, które ze swego starego kabata kazała im żydowi przerobić; zrobił też jednakową modą, bo inaczej nie umiał.

Jak już dorośli, dziwili się ludzie że zawsze im się jednakowe kolory podobały.

Trafiło się raz, że ciotka Agnieszka chciała im podarować na kolędę po chustce na szyję, i kazała im wybrać sobie

u kramarza: obadwaj wybrali tę samą niebieską chusteczkę, więc ciotka ich się pytała czy to dlatego że chcą być jednako ubrani, ale oni spojrzeli na nią z zdziwieniem, bo nie rozumieli. Stach zaś odpowiedział, że ta mu się najlepiej podoba ze wszystkich, a Grzesio dodał, że oprócz tej wszystkie są brzydkie.

Na szczęście, czy nieszczęście, przyjaźń dwóch braci zwiększała się codziennie, nie chcieli się bawić z innymi dziećmi tylko z sobą. Jeżeli się trafiło że ojciec wziął jednego w pole, a drugi został przy matce w domu, to zaraz tak posmutnieli, tak im się robić nie chciało, jakby chorzy byli. Jak się też wieczór ześli, zaraz pobiegli obaj razem do sadu, i już się nie chcieli popuścić, a woleli być sami jak przy rodzicach, bo markocili się na nich, że im takie zmartwienie zrobili. Nic im też

nikt nie mówił, bo tak rodzice, jako też całe pokrewieństwo bardzo ich lubili. Od czasu do czasu ojciec przypominał sobie słowa Szczepanki i medytował jak też to będzie, jeśli jak dorosną pójdzie jeden na służbę, a drugi w domu zostanie. Chciał więc ich nieraz pokłócić z sobą przez zazdrość. Jak oba co zrobili, to Ojciec wytargał za uszy Grzesia mówiąc do Stacha. „Tobie przepuszczę, boś zawsze grzeczniejszy od Grzesia.”

Wtedy Grzesio cieszył się że na nim się skrupiło, a bratu ojciec przepuścił; Stach zaś płakał serdecznie, jakby to on za uszy dostał, i tak zawsze. Jak jednego chwaliłi nie oddawszy sprawiedliwości drugiemu, to ten drugi radował się że brata chwałą. Nie było więc sposobu, żeby ich poróżnić ze sobą, a ponieważ bardzo miło widzieć jak się ludzie kochają, ojciec i matka

zdali więc wszystko na Boga, bo go poprawiać nie chcieli.

Mimo tego wielkiego podobieństwa i jedności, Stwórca który nic jednakowego nie stworzył ani w niebie, ani na ziemi, przeznaczył każdemu z braci los zupełnie inny, i wtedyto dopiero zobaczyli ludzie, że to były dwie odmienne istoty w pojęciu Boga, a nawet zupełnie różne w własnych chęciach.

Pokazało się to niezadługo przy danej sposobności. Dzięki Bogu rodzina Macieja Zbroi zwiększała się corocznie, bo i córki miały mężów i synowie żony. A tu nastały złe lata, nie zawsze się urodziło, to znów tanio trzeba było sprzedawać, dosyć że więcej się wydało jak schowało; stary więc Zbroja, który nie był dość bogaty, żeby mógł wszystkie dzieci w domu trzymać, umyślił oddać jedno z bliźniąt

na służbę. Gruszczyński ze Świącenia, któremu o tem gadał, powiedział mu że właśnie potrzebuje parobka do wołów, bo jego dzieci albo za małe, albo za duże do tego; więc jeżeli chce, to może swego chłopca przyprowadzić. Maciejowa bardzo się zmartwiła jak jej mąż o tem powiedział, tak jakby jej nigdy to w głowie nie powstało, chociaż myślała o tem od urodzenia swych bliźniąt; ale że była bardzo podległa swemu mężowi, więc nic nie rzekła; ojcu też było markotno, ale powiedział chłopcom, co ich czeka.

Pierwszego dnia jak się o tem dowiedzieli, wyrzekali i lamentowali aż do nocy, trzymając się za ręce jakby się bali żeby ich kto nie rozerwał gwałtem. Ale ojciec Zbroja nie byłby tego uczynił; miał on prawdziwie chłopski rozum, to jest umiał cierpliwie czekać, aż czas dokona tego

czego pragnął. Jakoż na drugi dzień bra-  
 eia widząc że ojciec nic im nie mówi, tyl-  
 ko czeka żeby się sami namyślili, więcej  
 się zlekli woli ojcowskiej, jak gdyby ich  
 gwałtem zmuszał do posłuszeństwa obie-  
 cując karać.

— Choć nam ciężko, trzeba wypełnić  
 jednak wolę ojca, rzekł nareszcie Stach  
 do Grzesia; o to tylko idzie, który z nas  
 pójdzie na służbę, bo nam ojciec zоста-  
 wił do wyboru, a Gruszczyński powie-  
 dział, że nas obydwóch wziąć nie może.”

— To mi tam już wszystko jedno któ-  
 ry, kiedy się musimy rozłączyć, powie-  
 dział Grzesio. Jak nie będę z tobą, to mi  
 wszędzie źle, a jakbyśmy razem pošli na  
 służbę, tobym się wnet od domu oduczył.”

— Tak się to mówi, mój Grzesiu, a je-  
 dnak temu co zostanie przy rodzicach bę-  
 dzie daleko lepiej i przyjemniej, jak temu



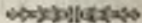
który nie będzie widział ani brata, ani rodziców, ani swego ogrodu, ani bydełka, ani nic zgoła co go cieszyło."

Stach mówił odważnie, ale Grzesio zaczął rzewnie płakać, nie miał bowiem tyle mocy co brat; na samą więc myśl postradania na raz wszystkiego co kochał, i co mu miłym było, nie mógł się utulić.

Stach rozpłakał się także, ale nie tak jak Grzesio, chociaż umyślił sobie że pójdzie na służbę, a Grzesia namówi, żeby w domu został, bo jemuby ciężiej oduczyć się było od rodziny, a nawyknać do obcych.

I tak myśląc powiedział mu: „wiesz co bracie, lepiej ja pójdę, a ty zostań, bom ja mocniejszy od ciebie. Głędzą ludzie, że jak nas rozłączą, to jeden z nas umrze; mnie się widzi że ja nie umrę, ale co za ciebie to nie zaręczam, i dlatego wolał-

bym, żebyś został przy matce co cię pocieszy i dopilnuje w chorobie. Widzisz, mnie się zdaje żeś ty piękniejszy i czulszy odemnie, i dlatego pewnie cię rodzice więcej kochają; więc tobie zostać, a mnie iść wypada. Nie będziemy daleko od siebie: rola Gruszczyńskiego graniczy z naszą, możemy się widywać codziennie. Wiiesz że lubię gospodarstwo, to mnie rozerwie, a jak tylko po robocie, zaraz przybiegnę do ciebie; ty zaś nie mając wiele do czynienia, także do mnie przyjść możesz jak będę pracował. Zaręczam ci, że tak będzie najlepiej, ty zostań, a ja pójdę.”



### III.

**G**rzesio nie chciał przystać, bo chociaż czulej kochał rodziców i ma-  
leńką Anulkę jak Stach, to jednak  
Stacha nad wszystko. Stach nie mo-  
gąc go przekonać, doradził, żeby ciągnęli  
słomki: kto krótszą wyciągnie, ten pójdzie  
na służbę. Los wypadł na Stacha, Grzesio  
był niekontent i jeszcze raz chciał pró-  
bować. Rzucili więc trzygrosznik do  
trzech razy, ale zawsze padł osóbką do  
góry, a to miało znaczyć, że Grzesio miał  
zostać w domu.

— Widzisz bracie, że taka wola Bozka; a woli Boga sprzeciwić się nie można, rzekł nareszcie Stach.”

Na trzeci dzień Grzesio płakał jeszcze, ale Stach już nie płakał; myślał sobie ciągle o tém, że tak nie inaczej uczynić mu wypada, a zaś Grzesio nic nie rozmyślał, tylko płakał; tak więc kiedy jeden chętnie miał iść służyć, drugi jeszcze nie pojmował, że musi się z nim rozstać.

Udało się jednak Stachowi przekonać nareszcie brata, i wieczór, wróciwszy do domu, powiedział oju że chcą uczynić jego wolą, że ciągnęli słomki, i że na niego los wypadł, więc że gotów jest iść na służbę do Świecena.

Zbroja wziął obydwóch braci na kolana, choć już po 14 lat mieli, i tak do nich mówił: „Cieszę się moje dzieci, żeście rozsądni, a poznałem to z waszego posłuszeń-

stwa. Pamiętajcie, że kiedy dzieci czynią wolą matki i ojca, to tak jakby wolą najwyższego Boga czynili, za co on im nie dziś to jutro pewnie nagrodzi. Nie chcę wiedzieć, który z was najprzód był posłuszny, ale Bóg o tem wie, i pobłogosławi jednego za to że dobrze radził, a drugiego że usłuchał.”

To powiedziawszy poprowadził ich do matki, żeby ich także pochwaliła, ale Maciejowa zbierała wszystkie siły, żeby nie płakać, więc nic mówić nie mogła, tylko ich ścisnęła.

Stary Zbroja miał rozum, wiedział zatem dobrze, który z chłopców ma więcej odwagi, a który więcej przywiązania; nie chcąc więc wystawić na próbę biednego Grzesia, obudził Stacha przede dniem ostrożnie tak, żeby brat nie usłyszał, i rzekł mu cicho:



— Wstawaj, pójdziemy do Święcienia; wiesz że matce markotno, lepiej się z nią nie żegnać, bo jej jeszcze markotniej będzie. Odprowadzę cię do twego pana i zaniosę ci tabołek.”

— Mamże iść nie pożegnawszy się z bratem? spytał Stach, będzie się na mnie gniewał.”

— Jak obudzisz brata i zaczniesz się z nim żegnać, to on się rozpłacze i obudzi matkę, i matka znów nad wami płakać pocznie, i tak nie będzie końca. Stachu, tyś chłopiec odważny, nie zechcesz matce przyczyniać zmartwienia, bądźże wytrwały do końca, pójdź, nie budź ich. Dziś wieczór przyprowadzę ci brata, a jutro niedziela, to przyjdiesz po południu odwiedzić matkę.”

Stach wyszedł odważnie nie oglądając się poza siebie, ale matka nie spała,

i słyszała wszystko co ojciec gadał Stachowi; biedaczka, czuła że mąż słusznie mówi, więc się ani ruszyła, tylko spojrzała ukradkiem na syna. jak z domu wychodził, a wtedy już wytrzymać nie mogła: zerwała się, i chciała biedz za nim, ale ujrawszy na łóżku gdzie obaj bracia sypiali samego Grzesia uspionego głęboko, zatrzymała się przy nim. Biedne chłopczysko, tyle się już napłakał że był niezmiernie zmęczony, miał nawet gorączkę, bo jęczał i przewracał się nie mogąc przebudzić.

Maciejowa stanęła przy nim, i wtedy poczuła, że choć obudwóch bardzo kocha, jednak woli że Grzesio w domu został. Czy dlatego że był czulszy od brata, czy też że słabszy, sama nie wiedziała. Ojciec miał słabostkę do Stacha, bo Stach przekładał pracę i odwagę nad pieszczoty,

matka zaś wolała Grzesia, bo był miłszy i miękki jak wosk.

Staneła więc nad nim i nie mogła oczu oderwać, tylko sobie myślała, że on taki biedny i blady, że ani sposób żeby go z domu puścić mogła, że Stach mocny i odważny, to mu łatwiej biedę znościć, i cudze kąty wycierać, i też prędzej się odtęskni jak Grzesio.

— Stach ma tęgą głowę, myślała, i wie że jak trzeba, to trzeba; ale jednak musi mieć twarde serce, kiedy tak mógł odejść z domu, i ani nie mrugnął, ani nie spojrzął po za siebie, ani jednę łezkę nie uрониł; byłby przecie ukląkł, prosił Boga żeby mu błogosławił, byłby przecież spojrzął na mnie, i kiedym udawała że śpię, toć mógł choć kraj poduszki pocałować, a on nic; o, ze Stacha to prawdziwy chłopiec! Jemu tylko trzeba żyć, kręcić się,



pracować, a coraz to gdzieindziej. Ale co ten, to jak dziewczyna, słodki, dotkliwy ze się na lada twarde słowo rozpłacze, i kochać go trzeba i strzedz jak oka w głowie.

Tak sobie rozmyślała Maciejowa, i wróciła do łóżka, ale usnąć nie mogła, bo ciągle jedno miała w głowie. Tymczasem Zbroja szedł ze Stachem drogą ku Święceni. Jak przyśli na wzgórek z którego ostatni raz można było widzieć Boguszyn, Stach stanął i odwrócił się poza siebie, i tak mu się słabo zrobiło że usiadł przy drodze, bo dalej iść nie mógł. Ojciec udał że nie widzi tego, i szedł zwolna dalej, ale po chwili zawołał na niego:

— Już się rozwidnia moje dziecko, spieszmy się żebyśmy mogli zdążyć na wschód słońca.” Stach się zerwał, a że sobie poprzysiągł, że nie będzie płakał przy

ojcu, połknął łzy które jak groch cisnęły mu się do oczu, i udał że szuka noża co mu upadł na ziemię, i zaraz pobiegł za ojcem i zaszedł aż do Święcena nie pokazawszy co miał w sercu.

Gruszczyński obaczywszy że mu Zbroja przyprowadził mocniejszego i mądrzejszego z braci, bardzo się ucieszył. Wiedział także że tam się nie obeszło bez zmartwienia, a że był dobry sąsiad i przyjaciel Zbroi, więc jął chwalić i zachęcać chłopca, żeby go rozweselić, bo znać było że mu bardzo markotno. Potem kazał mu przy sobie woły wiązać i powiedział że nieźle bierze się do pracy. Jak zaś już miał wychodzić w pole, że to był pierwszy dzień służby, wszystkie dzieci Gruszczyńskiego przybiegły uściskać Stacha a najmłodsza z dziewczyn przypięła mu wieniec zielony z wstążkami, bo i dla ca-

tej rodziny Gruszczyńskiego było także dzień uroczysty. Ojciec nim odszedł, przykazał mu przy gospodarzu, żeby dbał o dobytek swego pana, jakby o swój własny.

Stach przyrzekłszy ojcu, że będzie robił jak najlepiej, poszedł orać, i cały dzień w polu przepędził starając się nie myśleć o domu; wrócił więc wieczorem raźniejszy i bardzo mu się jeść chciało bo pierwszy raz w życiu tak ciężko pracował, a praca to najlepsze lekarstwo na zmartwienie.

Nie tak łatwa sprawa była z Grzesiem. Jak tylko się obudził i nie zobaczył koło siebie brata, zaraz się domyślił prawdy, i począł wyrzekać przed matką.

— Cóż ja mu też zrobiłem, za cóż on się na mnie gniewa? przecież wszystko tak uczynił jak mi kazał: nie dał mi płakać

przed wami matusiu, to też nie płakałem, choć Bóg widzi że mi serce pękało, gdym się wstrzymywał. Obiecał mi że nie pójdzie bez pożegnania i że razem zjemy ostatnie śniadanie na drodze, gdzieśmy się zawsze bawiali, chciałem mu ułożyć tłumoczek, i darować mój nożyk; toście wy matusiu musieli zrobić tabołek i tak w sekrecie przedemną go wyprawić.”

— Uczynił wolę ojca, odpowiedziała matka.”

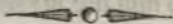
I nuż go pocieszać jak mogła, ale Grzesz nie chciał o niczem słyszeć, dopiero jak ujrzał że matka płacze, jął ją całować i przepraszać, że jej przyczynił zmartwienia.

Jak tylko matka odeszła do kurnika, Grzesio wymknął się z domu i dalejże bez namysłu biedz drogą ku Świąceni;

i byłby się pewnie nie wrócił, ale spotkał ojca, a ten mu tak powiedział:

— Wróc się, pójdziemy dziś wieczór; nietrzeba przeszkadzać bratu, bo pracuje; nie wieszto że matka zmartwiona, spodziewałem się, że ją ty pocieszysz.”

Grzesio więc wrócił z ojcem, pobiegł zaraz do matki, uwiesił się u jej spódnicy jakby małe dziecko, i już jej nie odstąpił dzień cały.



#### IV.

**G**rzesio nie mógł się uspokoić. To raz zdawało mu się iż go brat już tak nie kocha jak dawniej, że woli gospodarskie dzieci od niego, to znów że wcale już o nim nie myśli, tylko o robocie, i tak nieustannie czegoś się martwił, coś wymawiał Stachowi, sam się truć i bratu pokoju nie dał.

Stach nie mógł pojąć tej jego natury, bo sam w życiu nie czuł zazdrości i zupełnie nie znał tego uczucia. Jak Grzesio przyszedł go odwiedzić do Świącenia, Stach widząc że brat jakiś smutny, pro-

wadził go zaraz do stodoły, do obory, do stajni, myśląc że go tam rozerwie, bo sam lubił bardzo te wszystkie rzeczy, i miłował dostatki Gruszczyńskiego, a to wszystko dlatego, że mu nie był zazdrośny; Grzesia zaś gospodarstwo wcale nie obchodziło. Stach był dla niego wszystkiem. Biedny chłopiec, zazdrościł wszystkiego co zajmowało brata, chciał żeby ten jego wyłącznie na świecie kochał; a że zazdrość jak tylko opanuje człowieka, czyni go ślepym i niesprawiedliwym, to też i Grześ stał się tak wymagającym, że przywiązanie jego zaczęło ciężać Stachowi.

Razu jednego przemówili się z sobą żywo i roześli nie uściskawszy jak zazwyczaj. Stach poszedł do roboty, aż patrzy, a matka idzie ku niemu z płaczem. Skoro ją zoczył, pobiegł ku niej, a matka do niego:

— Mój ty Boże! cóż mnie ten chłopiec zdrowia kosztuje, pewno mnie do grobu wpędzi!”

— Czy to ja wam tak dokuczam matusiu, zawołał Stach rzucając się na szyję matce; jeśliście na mnie markotni, to mnie ukarście, a już nie wyrzekajcie; nie wiem czem was obraziłem, ale was dlatego przepraszam.”

Jak to powiedział, przekonał matkę że nie jest tak twardego serca, jak ona myślała; zaczęła go więc ścisnąć serdecznie i powiedziała mu ze łzami, iż nie na niego, ale na Grzesia płacze, bo wrócił do domu jak waryat i do dnia wybiegł, nawet nic jeść nie chciał; tu już słońce zachodzi, a jego niema, widzieli go ludzie jak chodził nad rzeką, krótko mówiąc, powiedziała mu, że się boi, żeby sobie Grzesio czego nie zrobił.



Skoro tylko Stach się o tём dowiedział, zmartwił się niezmiernie, i pobiegł szukać brata. Okropnie ciężko mu się na sercu zrobiło, bo sobie myślał, że może go obraził, może niesprawiedliwy był dla niego. Pobiegł więc nad rzekę i począł chodzić po krzakach, szukać po zaroślach, wołając Grzesia i gwizdząc na psa który musiał iść z nim, bo go także od rana w domu nie było. Ale napróżno szukał i szukał, nigdzie ani śladu brata znaleźć nie mógł. Począł więc rzewnie płakać, bo nigdy w życiu nie miał jeszcze tak ciężkiego strapienia.

Nareszcie przyszło mu do głowy, żeby się poradzić baby którą we wsi zwano Pawłową, a która nieopodal od rzeki mieszkała.

Pawłowa nie miała ani gruntu, ani innego mienia, oprócz tylko ogrodu i chału-

py; nie chodziła jednak po prośbie, bo była bardzo mądra; umiała ludzi leczyć i doradzać w każdej potrzebie, zewsząd się też do niej schodzili. Mówiąc w krótkości Pawłowa znała czary, więc za pomocą djabła, wiedziała wszystko i miała na wszystko leki. Wiele też także udawała, bo trafiało się nieraz że cię wyleczyła z takiej słabości, jakiej nigdy nie miałeś; gadała że to brzuch się oberwał, to w gardle spadło, to wątroba się usunęła, mnie się zaś nie zdaje, żeby to prawda była, anim też nie wierzyła wszystkiemu co ludzie o niej gwarzyli, bo Bóg wie co nie pletli. Na własne uszy słyszałam jak powiadali, że gdy Pawłowa zechce, to dobrej krowie mleko odbierze, a gdy jej się podobą, to najędzniejsza tyle go da zawsze, że go przejeść nie będzie można.

To jednak szczerą prawdą, że znała wiele ziół, to na febrę, to na skaleczenie, to na różne choroby i wiele ludzi wyleczyła, którzyby niezawodnie umarli gdyby ich doktor kurował, tak przynajmniej mówiła Pawłowa, a ci których wyleczyła wierzyli temu szczerze.

Dzieci słuchają zawsze ciekawie co starsi mówią, więc też Stach się nasłuchał nieraz co gadali o Pawłowej i przypomniał sobie jak raz powiadali, że gdy ona rzuci ziarnko konopi na wodę i zażegna, to potrafi powiedzieć w którym miejscu ciało utopionego leży; ziarnko bowiem płynie, płynie, i aż tam się zatrzyma gdzie topielec leży. Więc skoro to sobie Stach przypomniał, nie namyślając się długo pobiegł co prędzej do Pawłowej, żeby mu pomogła znaleźć brata żywego czy nieżywego.

Ale że Pawłowa była bardzo ostrożna i nie lubiła wystawiać na próbę swojej mądrości, zwłaszcza za darmo, wygnała Stacha z izby, i jeszcze mu nawymyślała, bo się gniewała na jego matkę, że Szczepanki, a nie jej się radzi.

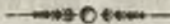
Stach chociaż był bardzo dumny z urodzenia, nic jej jednak nie odpowiedział w tym razie, bo taki był zmartwiony, że świata przed sobą nie widział; wrócił więc napowrót do rzeki w której koniecznie chciał szukać Grzesia, chociaż pływać nie umiał.

Kiedy tak szedł ze spuszczoną głową, aż wtém czuje, że go ktoś po ramieniu uderzył; odwraca się, patrzy, aż to wnuczka Pawłowej, Marynka, którą we wsi przewali *czarownicą*, bo wyglądała jak djabłek: malutka, chuda, zwinna i śmiała. Marynka była bardzo wygadana, wysmie-

wna, żywa jak motylek, ciekawa jak pliszka, a czarna jak świerszcz. Z tego wnosić można, że nie była ładna; jeżeli jednak które z was widziało zbliżka świerszcza i bawiło się z nim, to wie zapewne, że on nie głupią ma minkę, i nie do gniewu ale do śmiechu pobudza. Więc też dzieci w Boguszyńcu które nie są głupsze od innych, a które tak dobrze jak inne widzą co do czego podobne, nazywały Marynkę świerszczem, kiedy jej się sprzeciwić chciały, a czasem i bez tego; bo choć jej się wszystkie bały, lubiły ją jednak, gdyż im zawsze opowiadała bajki, i często jakąś nową grę wymyśliła.

Ze rodzice Stacha byli na bakier z Pawłową, więc też i on mało się znał z Marynką; miał nawet do niej wstręt jakiś i nigdy nie chciał się bawić ani z nią ani z jej bratem Wojtusiem, który był jeszcze

brzydszy i suchszy od niej, a zawsze za nią chodził; jesli zaś uciekała, to krzyczał i rzucał na nią kamieniami. Choć Stach stronił od niej, Marynka jednak zawsze go zaczepiała, wyzywając rozmaicie, z tak daleka jak go tylko spostrzedz mogła. Stach też rozgniewał się ujrzawszy ją, bo nie miał wcale ochoty do żartów.



V.



szedł więc spiesznie dalej, udając że nie zważa na nią, ale Marynka znów go po drugiem ramieniu klapnęła śmiejąc się do rozpuku.

— Jakiś ty głupi Stachu, biegasz jak bez głowy, szukając swojej połowy!”

Bo Marynka lubiła wierszami gadać.

Stach się też zniecierpliwił i niewiele myśląc, chciał ją uderzyć kułakiem, który byłaby tego poczuła, bo Stach był silny jak lew, i miał już 16 rok, a jej dopiero szło na 14; widząc ją zaś zdałoby ci się że nie ma więcej jak dziesięć, i że się

przełamie, tak cienka była. Ale Marynka widząc że Stach chce ją wyciąć, zwinęła się w bok tak zgrabnie, że ten zamiast w nią, uderzył pięścią w drzewo co między niemi stało, i stłukł sobie rękę.

Rozgniewał się też naprawdę i w tej złości rzekł do niej:

— A ty brzydki świerszczu musisz w sobie ani kawałka serca nie mieć, żeby mi też dokuczać kiedyś tak okrutnie zmarzwiony. Już ja widzę, że ty oddawna masz na mnie chrapkę i chcesz mnie oczarować, zawszem od ciebie stronił, ale co dziś, kiedyś mi wlaźła w drogę, już ci nie daruję; umykaj. bo jak mi Bóg miły, połamię cię na czworo.”

— Nie tak bardzo, mój bliźniaku, nieboraku, spytajno się wprzód, czy mnie złapiesz!” zawołała Marynka, śmiejąc się coraz głośniejsz, i skacząc koło Stacha;



masz ty rozum, żeby się ze mną kłócić, kiedy ja właśnie chciałam ci powiedzieć gdzie brat; ale kiedyś taki, poczekaj, nie będziesz wiedział.”

— Jeśli tak, to co innego, rzekł Stach uspokoivszy się odrazu; jeśli wiesz gdzie Grzesio, to powiedz mi Marynko, a przyrzekam ci, że zawsze będę dla ciebie dobry.”

— Oho! nie tak to łatwo, jak myślisz, zenną się pogodzić; łajałeś, odkazywałeś się i chciałeś mnie oderzyć, tylko żeś niezgrabny jak niedźwiedz, więcś mnie nie mógł dognać. Ale kiedy tak, kiedy nie chcesz być ze mną w zgodzie, to sobie szukaj sam swego bliźniaka, kiedyś taki mądry.

— Głupi jestem, a nie mądry, bo gadam z tobą i próżno czas marmuję, rzekł Stach, idąc w swoją drogę. Ty tak wiesz

gdzie jest Grzesio, jak i twoja Pawłowa, przekłeta czarownica i nic więcej.”

Ale Marynka nie zwracając uwagi na jego słowa, szła wciąż za nim, wlokąc za rękę Wojtusia, który ją dognał i uwiesił jej się u spódnicy; i ciągle sobie szydziła z biednego chłopca tak, że nakoniec Stach znieczepliwiony, bojąc się żeby go zła dziewczucha nie otumaniała, zwrócił się ku domowi.

Marynka szła za nim aż do mostku od którego jeszcze ze staje miał do domu; a jak już mostek mijać mieli, zwróciła się nagle, siadła na poręczy jak srocza, i zawołała:

— Idźże sobie do kata, kiedy nie dbasz o brata, chłopcze ladaco; będziesz go czekał napróżno z wieczerzą, on ani dziś ani jutro nie przyjdzie, bo siedzi biedaczek jak kamień nie ruszając się wcale,

a oto burza nadchodzi; nim księżyc wejdzie, dużo drzew wiatr powywraca, dużo wody przybędzie, a jak rzeka wzbierze, to poniesie Grzesia daleko, daleko... tak, że go nigdy już nie zobaczysz."

Stach słuchał poniewoli co Marynka gadała, i aż mu się zimno zrobiło; a choć jej nie dowierzał ze wszystkiemi, to jednak Bógże wiedział, czy ona zna się z djabłem, czy nie. Więc pomyślawszy chwilę, rzekł do niej:

— Skończże raz Marynko: czy chcesz mi powiedzieć gdzie Grzesio, czy nie; bo jak nie, to poco mnie próżno tumanisz?"

— A cóż mi dasz, jak ci powiem gdzie brat, i jeszcze go przed deszczem znajdziesz," zawołała Marynka, machając rękami, jakby chciała frunąć.

Stach nie wiedział co jej ma na to odpowiedzieć, bo myślał sobie, że może tak

go tylko zwodzi, żeby z niego wyłudzić parę groszy; stał więc nic nie mówiąc, a wiatr coraz to mocniej szumiał w drzewach, i zagrzmiało zdaleka, więc go jakiś dziwny strach przejął, bo nie uważał że się chmury zbierały, może dlatego, że na niebo nie spojrział szukając Grzesia; aż dopiero jak Marynka o burzy mówić zaczęła, nagle jej wiatr spódnicę nadał, włosy jej się najeżyły na głowie, i ściemniło się zupełnie, a Marynka stojąc na poręczy zdawała się dwa razy większa jak zwykle. Stach też przeląkł się okrutnie, i rzekł do niej:

— Marysiu, zmiłuj się, pokaż mi gdzie brat, a już wszystko uczynię co zechcesz.”

— Czemuż ja się mam zmiłować nad tobą, kiedy mi wymyślasz, chociem ci nigdy nic złego nie zrobiła; pocóż ja mam

być dla was dobrą, kiedy wy mną gardzicie i nigdy się ze mną bawić nie chcecie?"

— Co chcesz odemnie, powiedz raz, i skończmy: chcesz mego noża? to ci go podaruję."

— Jakiżto nóż? pokaż," rzekła Marynka zeskakując z poręczy. A obejrzawszy nożyk, który był niebrzydki, już miała go schować do kieszeni, ale pomysławszy że to trochę zamało, powiedziała Stachowi żeby jej swoją białą kurkę podarował; a śliczna to kurka była, i Marynka już zdawna miała na nią ochotę.

— Nie mogę ci podarować tej kokoszki, bo ona nie moja, tylko matusi, ale ci przyrzekam, że będę jej prosił, żeby ci ją dała; ona zaś tak się ucieszy jak Grzesia zobaczy, żeby ci nie jedną, ale wszystkie co ma tylko podarowała."

— Prawda i to! A żebym chciała waszego srokatego byczka, pewnieby mi go też matka podarowała?”

— Mój ty Boże, jakże ty siła gadasz Marynko, nie możesz się na jedno zgodzić! Słuchajże, bo to moje ostatnie słowo: jeżeli Grzesio jest w niebezpieczeństwie, a zaprowadzisz mnie zaraz do niego, to ci zaręczam, że mój ojciec i moja matka dadzą ci w nagrodę co zechcesz: czy białą kokoszkę, czy czarne kozłátko, czy kozę, a nawet srokatego byczka, jeśli go będziesz chciała.”

— Zobaczmy jak to będzie,” rzekła Marynka wyciągając do niego chudą swą rękę na znak zawartej ugody; Stach zaś podał jej swoją nie bez bojaźni, bo tak jej się dziwnie oczy iskrzyły, że aż go mrowie przeszło. „Nie powiem ci teraz czego chcę

od ciebie, ciągnęła dalej dziewczucha, bo sama jeszcze nie wiem, ale pamiętaj, żebyś sobie obietnicę przypomniał; a jak nie, rozpowiem w całej wsi, żeby ci nikt nie wierzył, boś kłamca.”

— Zgoda,” rzekł Stach.

— Wróćże napowrót nad wodę, rzekła Marynka zaczerwieniwszy się z radości jak wiśnia, i idź ciągle po prawym brzegu, aż usłyszysz że jagnię beczy; trafisz do niego po głosie, a jak go znajdziesz, to i brata zobaczysz. Jeśli tak nie będzie, jak ci mówię, to już nic od ciebie nie chcę.”

To powiedziawszy dziewczyna porwała Wojtusia za rękę nie zważając że iść się wzdraga i wydzięra jej się jak piskórz; pociągnęła go za sobą i wkrótce znikła w krzakach, a Stach sam pozostał, i zdało mu się, że to wszystko snem tylko było. Nie rozmyślając jednak długo, po-

biegł tam, gdzie mu Marynka kazała, a za ledwie uszedł kawałek, usłyszał beczenie jagnięcia.

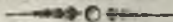
— Jak mi Bóg miły, to szczerą prawdą, co ta dziewczucha gadała,” rzekł do siebie, i biegnąc za głosem jagniątka zobaczył na drugiej stronie rzeki brata trzymającego je na kolanach.

Stach ujrawszy Grzesia, najprzód podziękował Bogu, że brata w życiu i zdrowiu ogląda, zapomniawszy ze szczętem że do odszukania go użył djabelskiej pomocy. Grzesio nie widział Stacha, bo patrzył w ziemię, a usłyszeć go także nie mógł, bo wiatr okropnie drzewami kołysał; Stach zaś nie wołał, tylko patrzył nie mogąc się nadziwić, że wszystko co Marynka powiedziała, prawdą było.

Grzesio zmęczony całodziennem chodzeniem, i okrutnie zmartwiony, siadł na



reszcie nad rzeką nie zważając ani na wiatr, ani na grzmoty, i siedział nieruchomy jak kamień wlepiwszy oczy w biegnącą wodę, blady jak chusta, z roztarganemi od wiatru włosami; nie zważał nawet na biedne jagniątko, które spotkawszy zbłąkane na łące, zabrał z sobą chcąc go odprowadzić do domu; ale idąc dalej tak się o swem nieszczęściu zadumał, że zapomniał o jagniątku, które beczało nieustannie oglądając się zdziwione, że nikt nie zważa na nie, i matka mu się nie odzywa.



## VI.



W tych chciał z wielkiej radości przebież wpław rzeczkę i rzucić się na szyję bratu; ale pomyślawszy trochę, bał się przestraszyć Grzesia tak nagłym spotkaniem; więc co tu począć? Myśli, myśli, aż spytał siebie: co by też ojciec, co ma rozum za czworo, uczynił w tym wypadku, i zdało mu się, że ojciec udałby jakby nigdy nic, żeby nie pokazać Grzesiowi, ile mu sprawił zmartwienia, a to naprzód dlatego, żeby zanadto nie żałował swęj winy, a po-

drugie, żeby mu się nie zachciało czasem znów tak zrobić jak się zagniewa.

Tak rozmyśliwszy w swęj głowie Stach począł świstać, jakby kosy wabił, i szedł sobie wesoło nie zważając niby na nic. Grzesio usłyszawszy gwizdanie, spojrzął, zoczył brata, i zerwał się coprędzej myśląc że się skryje nim tamten go zobaczy; wtedy Stach, jakby go dopiero spostrzegł, rzekł do niego spokojnie:

— To ty tu siedzisz Grzesiu? a ja cię całe popołudniu szukałem; nie mogąc się cię doczekać wyszedłem sobie na ptaki; dopiero na wieczerzę miałem wrócić, pewny, że cię już wtedy zastanę w domu; ale kiedym cię spotkał, to jeszcze lepiej: pójdziemy każdy po swojej stronie ku domowi i zejdziemy się na mostku.“

— Kiedy chcesz, to idźmy,” powiedział Grześ wstając.

I szli każdy po swojej stronie rzeki, nie patrząc na siebie, bo obadwa nie chcieli sobie okazać ani dawnego smutku, ani radości którą teraz w sercach mieli.

Od czasu do czasu Stach przemówił słów parę do brata, bojąc się żeby tamten co nie zmiarkował; ale że wiatr się wzmaczał coraz, i wielkie krople deszczu padały z rzadka, zaczęli biedz obadwa żeby uciec przed burzą, a wtedy Stach przypomniawszy sobie słowa Marynki która mu powiedziała, że Grzesia jeszcze przed deszczem znajdzie, pomyślał sobie choć biegł prędko:

— Wszystko się sprawdziło, co mi ten Świerszcz przepowiedział; niech będzie jak chce, ale ta dziewczucha mądrzejsza jak my wszyscy.”

Gdy dobiegli do mostku, Grzesio któremu wstyd było, nieśmiało zbliżył się do

Stacha, ale ten uściskawszy serdecznie ośmielił go zupełnie; a że deszcz lać zaczął na dobre, podążyli galopem do domu. Rodzice także mu nic nie mówili, bo byli mądrzy, i wiedzieli że na takie rzeczy najlepiej udać że im to wszystko jedno. Zjedli więc wspólnie wieczerzę. Jak tylko skończyli, Grzesiowi się spać zachciało, bo był zgłodniały i zmęczony całodziennem chodzeniem, więc go Stach rozebrał i położył w łóżko, i dopóty siedział przy nim, póki nie zasnął. Dopiero przekonawszy się że brat spi spokojnie, pożegnał rodziców, nie zważając wcale że go matka serdeczniej uściskała jak zazwyczaj, pewny był bowiem, że ona więcej kocha Grzesia od niego, dlatego że Grzes piękniejszy; i ani mu zazdrościł, ani dopominał się niczego, bo mu się zdawało że matka czyni sprawiedliwie.

Nazajutrz rano, jak tylko się Grzesio obudził, pobiegł do matki, która jeszcze w łóżku była, i odkrył jej wszystko co czuł, i co mu na sercu ciążyło. Ale kiedy matka zapytała czem go tak Stach obraża, nie umiał jej powiedzieć, a ona poznała łatwo, że to była jakby choroba Grzesia, która go męczyła poniewoli. Maciejowa odrazu zrozumiała syna, bo serce kobiety pojmuje takie cierpienia, i przypomniała sobie nawet, że i jej nieraz przykro było widząc, że Stachowi tak łatwo przychodzi odwaga i cnota. Ale tą razą uznała że zazdrość jest szkodliwą w każdej miłości, nawet w tej którą nam Bóg najwięcej zaleca, to jest braterskiej, i nie tylko nie dała potuchy, ale zganiła Grzesia zwracając jego uwagę, że choć bardzo dokuczył bratu, brat jednak ani mu tego nie pokazał, ani nie dał uczuć. A Grześ

pomyślał sobie: „Stach musi być dobry, i prawdziwy chrześcjanin, kiedy Matusia tak mówią; ale gdyby on mnie tak kochał jak ja jego, to nie mógłby taki być jak jest.”

I tak pomyślawszy nieboraczek, wzdychał ciężko i chciał się poprawić. A że Bóg zawsze nas wynagradza za dobrą wolę, i pomaga do poprawy, więc też Grzesz odtąd był rozsądniejszy i wstrzymywał się od swoich dawnych słabości. Ale praca u rodziców jest zawsze lżejsza jak u obcych: więc też Stach który się wcale nie ochraniał, wyrosł jak topola, i był daleko mocniejszy od brata; a po skończonych szesnastu latach, stał się bardzo przystojnym chłopcem. Grzesio zaś, choć niebrzydki, był zawsze szczuplutki i słaby jak dziewczyna.

Więc też już ludzie nie mylili się nigdy,  
poznawali ich zdaleka; a ojciec coraz  
więcej kochał Stacha, bo ludzie więcej  
nad wszystko wazą siłę i pracowitość.





## VII.

**Z** początku Stach bardzo się fraso-  
wał, przypomniawszy sobie obie-  
tnicę uczynioną Marynce; bo jak  
ochłonał z pierwszego strachu  
i niespokojności, i zobaczył, że ojciec nie  
wziął do serca urojeń Grzesia, obawiał  
się, że jak Marynka przyjdzie po nagrodę,  
stary Zbroja wypchnie ją za drzwi, śmie-  
jąc się z niej i z niego; do tego jeszcze bał  
się, żeby go ojciec nie łajał, że wierzy  
w czary, i że nie spytawszy się, obie-  
cuje drugim jego dobytek; a nie wiedział  
też, jakby to się z tego wykręcić.

Upłynęło tak kilka czasów, Stach zdziwił się niezmiernie, że Marynka nie przychodzi ani do Gruszczyńskiego, ani bo Zbroi upominać się obietnicy; a nawet, jak ją zdaleka w polu widział, widocznie uciekała od niego.

Aż raz, kiedy gnała gęsi, a Stach pędził konie z pastwiska, spotkali się na drodze. Ze droga była wązka, nie można się było nie widzieć, więc też Stach zarumienił się bardzo z bojaźni, żeby mu Marynka czego nie wymawiała, i nie wiedząc co począc, uderzył klacz piętami, chcąc prędzej przejechać; ale klacz stara prędko biegać zapomniała. Stach więc przejeżdżając koło Marynki udał że jej nie uważa, i odwrócił się niby patrząc, czy źrebak idzie za końmi; a gdy znów spojrzął przed siebie, już się minął z Marynką, która też udała że go nie widzi, Wojtuś tyl-

ko podniósł kamień i cisnął na Stachowego konia. Stach miał wielką ochotę uderzyć go batem, ale się bał zaczepić siostrę, udał więc, że nie uważał.

I tak bardzo długi czas Stach z Marynką od siebie stronili, jakby siebie nie widzieli, aż nareszcie Stach ośmielony jej milczeniem, spotkawszy ją na drodze, pobiegł do niej i chciał ją pozdrowić, lecz Marynka spojrzała na niego tak z góry i pogardliwie, że Stach języka w gębie zapomniał, i poszedł w swoją stronę.

Tymczasem lata płynęły, a w młodym wieku dnie znaczą to co później miesiące, a miesiące to co lata, tak się człowiek prędko zmienia, póki młody. Niezadługo więc Stach zapomniał ze szczętem o Marynce, tak jakby mu się nawet nie śniło o tém, co między niemi zaszło.

Nic w tém nie było dziwnego, owszem zwyczajna to kolej rzeczy na świecie, zwłaszcza też, jeżeli chłopcu co innego wpadnie w oko; i tak też się stało. Stach był pracowity i kochany od wszystkich, bo z każdym żył szczerze i po chrześcijańsku; był przystojny i wyniosły jak topola, więc też i dziewczyny spoglądały za nim ukradkiem. On zaś także nie był od tego, ale jedna tylko musię spodobała. Była to Magdusia, krewna Gruszczyńskiego, piękna i harda dziewczucha, która także nie była mu krzywa, owszem zaczepiała go i ośmielała sama. Gruszczyński nie brał im tego za złe, i nawet mówił Zbroi, że piękna by z nich para była, a Zbroja uśmiechnął się tylko i nic nie rzekł, ale znać było że przystałby chętnie, bo Magdusia nie była uboga, i do tego gładzili ludzie, że piękna.

I tak wszystko było, jak mówię, aż do św. Michała, patrona naszej parafii, na któryto dzień był wielki odpust w Boguszyńcu; zdala się ludzie schodzili, a po nabożeństwie, jak to zazwyczaj, wszyscy szli do karczmy: starzy wypić kieliszek, a młodzi potańcować i ubawić się z sobą.

Gruszczyński też kontent ze Stacha, pozwolił mu iść w wigilią na noc do rodziców, żeby już od samego rana był sobie całkiem swobodny i mógł się ubawić do woli. Wyszedł więc Stach wieczorkiem, zadawszy wołom paszy i uskromiwszy się z gospodarstwem.

Ale, że to koło św. Michała dnie krótkie, więc noc go zaszła, jak przyszedł nad boguszyńską rzeczkę, którą dla krótszej drogi zawsze w bród przechodził, bo do mostku było jeszcze kęs drogi. Zawinął sobie jak zazwyczaj spodnie, żeby mu

się nie pomaczały, (bo woda była do kolan), chcąc przejść w tem samem miejscu co zawsze, to jest patrząc wprost na światółko, które było widać z okna Pawłowej; a po którym się zawsze miarkował. Noc była niejasna, bo księżyc dopiero wschodził, więc Stach dla bezpieczeństwa spróbował kijem czy głęboko, i zdziwił się, że mu się prawie kij schował, tak wody przybyło; ale, że się świeciło zdala jak zazwyczaj, więc śmiało, nie zważając na to, jął iść naprzód; ledwie kilka kroków zrobił, a tu mu wody do pasa, więc myśląc, że się omylił, zwrócił się nazad. Spróbował wyżej, niżej, wszędzie jeszcze głębiej było, okrutnie więc się zadziwił, bo deszcz zdawna nie padał, i nie mógł pojąć co się to znaczy. Pewniem zmylił drogę, myślał sobie, bo widzi mi się, że to światło więcej na le-

wo być powinno. Poszedł więc kawał na lewo, próbował i tu i owdzie, światło mu się ciągle przesuwało, raz tak, raz tak, nareszcie znudzony, pomyślał, że przejdzie byle którądy, i skoczył do wody, ale wpadł odrazu po szyję, przeląkł się więc bardzo; a że pływać nie umiał, nie śmiał iść dalej. Spojrzy przed siebie, a to światelko migoce i biega tu i owdzie, nareszcie aż nad wodę przyszło; strach go więc zdjął okrutny, bo poznał, że to błędny ognek, a słyszał od ludzi, że z nim trudna sprawa, bo podróznego zawsze omami, i w biędę wprowadzi, a potem jeszcze się z niego naśmiej. Zamknął więc oczy, żeby nie widzieć djabelskiej świeczki, zwrócił się co żywo, a usiadłszy na trawie, patrzył już spokojniej jak ognek tańcował. Niema się co dziwić, że Stach się przeląkł, bo naprawdę, okro-

pnie patrzeć jak to światło raz mignie, raz się przybliża, raz buchnie wielkie jak koci łeb, raz znów mruga jak wilcze oko, to krąży koło człeka, a jak człek nie idzie za niem, to ucieka w krzaki, świecąc jeszcze jaśniej ze złości. Stach bał się uciekać, bo słyszał, że złe lubi gonić wtedy człowieka, i póty goni, aż go obłąka, albo zatopi w bagnie; drżał więc od strachu i zimna, nie wiedząc co począć, a wtém usłyszał poza sobą piosneczkę:

Gdy po deszczu, po majowym,  
 Modry strumień cicho płynie,  
 Ja w wianeczku lilijowym  
 Biegam sobie po dolinie.

I w tej chwili ujrzał przed sobą Marynkę, która nie zważając na ogień, zabierała się przejść wodę. Stach więc myśląc że go nie widzi, zawołał:



— To ja, Marynko, swój; czy mnie nie widzisz?—zagadał do niej, bo jej się bał tak prawie jak djabła, i chciał ją udo-bruchać.

A ona mu na to: „Widzę ja ciebiebratku, i wiem czemuś mnie zaczepił, bo ledwie żyjesz od strachu. Tak ci się głos trzęsie, nie przymierzając jak mojej babuli. No, mój ty wojaku, nie takiś widzę hardy w nocy jak w dzień; założyłabym się, że nie śmiesz przejść wody bezemnie.“

— A toć dopierom z niej wyszedł i ledwim się nie utopił. Lepiej nie chodź, bo cię ostrzegam, że z głową wpadniesz.“

— Po cóż mam wpadać? żartujesz Stachu; ale ja już wiem o co ci idzie—zawołała ze śmiechem.—No, daj mi rękę, i pójdź, nie bój się niczego, ognik tylko tym szkodzi, co go się boją; znam ci ja się z nim dobrze. No pójdźże prędkiej!” To

mówiąc schwyciła go za rękę i pociągnęła tak mocno, że Stach chcąc nie chcąc, musiał biedz za nią, a ona pędziła jak szalona, wyśpiewując dalej swoją piosneczkę:

Biegam, bujam, dokazuję,

Czasem w płaszka się przerzucę,

Z skowronkami się wyklóczę,

I słowikom nie daruję!

Wiadomo, że Stach bał się Marynki jak djabła, więc jeszcze się gorzej przeląkł, jak z nim biedz zaczęła, ale po chwili uspokoił się trochę myśląc, że zawsze milszy djabeł w postaci ludzkiej, jak przedzierzgnięty w ogień; uspokoił się zaś zupełnie jak go przeprowadziła po kamieniach, tak, że ledwie stopy zamaczał. Przeszedłszy rzeczkę, szli prędko ku wsi, a ten (jak go ks. proboszcz u nas zowie meteor,

o którym długie historye opowiada, i mówi że go się bać nie trzeba) więc ten tedy meteor, leciał precz za niemi, dlatego że prędko biegli. A Stach co się obejrzy, to go dreszcz przejdzie, i zębami zadzwoni. Więc Marynka czując że mu się ręka trzęsie, rzekła do niego:

— Czego się boisz, ten ogień wcale nie parzy, nawet śladu po sobie nie zostawi; a ktoby umiał, mógłby się z nim bawić.”

— Ba, pomyślał Stach, właśnie też że nas nie parzy, to się wie, co to jest; ogień Bóg dał na to, żeby parzył i rozgrzewał.”

Ale jej nie powiedział tego co myślał; a że już blisko domu byli, rzekł do niej: „Już drugi raz Marynko wyprowadziłaś mnie z biedy: dziękuję ci więc bardzo i będę ci wdzięczny całe życie, zwłaszcza teraz, bo bez twojej pomocy pewnie byłbym nie przeszedł tej przekłętą strugi.”

— Pleciesz, byłbys przeszedł i sam, żebyś nie był taki głupi. Dalibóg nie myślałam żeby taki duży chłop jak ty, co już mu broda rośnie, był tak bojący. Bardzo rada, że wiem o tem.”

— Dlaczegoś rada?— spytał Stach.

— Bo cię nie kocham!— rzekła pogardliwie.

— A czemuż mnie nie kochasz?”

— Bo cię nie szanuję, ani ciebie, ani twego brata, ani twego ojca, ani matki, boście wy wszyscy niewiele warci, a dumni, że bogaci; wy to myślicie, że jak wam kto posłuży, to z powinności. Twój rodzice nauczyli cię niewdzięczności, Stachu, a to najbrzydsza wada po tchórzostwie.”

Stach zawstydził się, słysząc te słowa Marynki, bo myślał sobie że prawdę mówi. Więc po chwili rzekł do niej:

— Jeżeli taki, jak mówisz, to mnie tylko samego obwiniaj. Ani ojciec, ani matka, ani nikt w domu nie wie, żeś ty mi dopomagała; ale co teraz, to wszystko im powiem i przyniosę ci co jeno zechcesz w nagrodę.”

— Patrzaj nogo? To ty myślisz, że jak mi co podarujesz, to mi już nic winien nie będziesz? Ja nie taka, jak moja babka, co byle jej zapłacić, to z siebie pozwoli urągać, i nie dba o nic więcej. Wiédzże mój bogaczu, że ja nie potrzebuję twoich podarunków, i gardzę wszystkiém od ciebie, a to dlatego, żeś mi ani pocziwego słowa nie dał tak rok, jakem cię z wielkiego zmartwienia wyzwoliła.”

— Przyznaję, żeś winny—odrzekł Stach bardzo zdziwiony, bo pierwszy raz słyszał że Marynka tak rezolutnie gada;—ale i tyś także winna, bo gdybyś miała tak dobre

serce, jak mi wymawiasz że go nie mam, tobyś się nie była tak długo ze mną spierała, byłabyś odrazu powiedziała „idź pod wielką topolę, tam znajdziesz brata”; a zamiast tego, targowałaś się jak o wołu, i mnie się też to nie zdało.”

Marynka choć zazwyczaj odpowiadała nim ktoś swoje skończył, tą razą zamyśliła się przez chwilę, aż wreszcie: „Mój Stachu, długoś widać przekładał sobie w głowie żeś mi nic nie winien, dlatego żeś się z tobą targowała; ale powiadam ci jeszcze raz, że masz złe i twarde serce, bo ci nie powiedziało, żeś ja potem nie dopominała się niczego od ciebie, a co większa, nawetem ci nic nie wymawiała.”

— To także prawda — rzekł Stach, który zawsze rozumiał jak mu kto sprawiedliwie mówił. — Widzę, że zawiniłem, a nawet czułem to dawniej, i chciałem cię

przeprosić, aleś wtedy spojrzała na mnie tak ostro, żeś zapomniał co miałem powiedzieć.”

— A żebyś był przyszedł do mnie zaraz nazajutrz, to byłbyś się dowiedział że nie chcę żadnej nagrody, tylko twojego dobrego słowa. Ale co teraz, to już zapóźno, nie wiem sama czemu mnie taka liłość wzięła, żeś ci pomogła przejść strugę. Bądź zdrow, panie Zbroja, idź się ogrzać do domu, boś cały mokry, i powiedz rodzicom: „gdyby nie ten djabełek Świerszcz, byłbym się nie mało wody w rzece napił.”

To powiedziawszy, Marynka odwróciła się od niego i poszła ku chacie, nucąc smutnie:

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,  
 Jak różany kwiat,  
 Oczki zapłakała, ręce załamała,  
 Zmienił jej się świat!

Stach uczuł na raz ogromny żal w sobie, nie dlatego że obraził Marynkę, bo jej nie lubił, ale dlatego że był dumny, i nie chciał żeby mu co na sumieniu ciążyło. Pobiegł więc za nią i złapawszy ją za kabat:

— Słuchajno Marysiu, zakończmyż raz tę sprawę, i pogódźmy się z sobą; gniewasz się na mnie, a ja na siebie, iniema końca. Powiedzże mi, czego chcesz, a jutro będziesz to miała.”

— Chcę oto, żebym cię już więcej nie widziała w mem życiu — rzekła z gniewem dziewczyna; — a jak mi przyniesiesz jaki podarek, to upewniam cię, że ci go w twarz rzucę.”

— Chciałem się z tobą pogodzić, a ty tak na mnie powstajesz — powiedział Stach zaczynając się także gniewać. — Ja chcę koniecznie z tobą zgodę zrobić: powiedzże



jeśli nie weźmiesz podarku, to może jaką usługę przyjmiesz?”

— Nie możesz mnie przeprosić, i skończyć?” rzekła nagle Marynka.

— Zawiele po mnie wymagasz, dziewczucho, powiedział Stach, nie mogąc przepomódz swęj dumy. Zaprzyjaźnić się z tobą nie mogę, boś ty taka dziwna, że ci nie wierzę; żądaj odemnie co innego, co bym ci mógł dać zaraz, i czego bym odbierać nie potrzebował.”

— Niechże tak będzie jak chcesz, rzekła Marynka. Miałam ci przebaczyć, aleś pogardził moją dobrą wolą. Teraz więc przypominam ci coś przyrzekł, że cokolwiek od ciebie będę chciała, musisz uczynić. Jutro więc na odpusćcie, zaraz po mszy przetańczysz ze mną trzy obertasy, dwa po nieszporach, i dwa, jak na Anioł Pański zadzwonią, co razem czyni siedm;

a przez cały dzień nie będziesz tańczył z żadną inną kobietą. Jeśli nie uczynisz tego co ci każę, przekonasz mnie, że masz w sobie trzy wielkie grzechy: *niewdzięczność*, *tchórzostwo* i *niestłowność*. Dobranoc, czekam cię jutro przed kościołem.”

To powiedziawszy Marynka wskoczyła do chałupy, i tak prędko za sobą drzwi zawarła, że Stach nie odrzekł ani słowa.

## VIII.

**Z**razu tak się Stachowi śmiesznem widziało Maryncyne żądanie, że się roześmiał na całe gardło.

— Ja sądziłem że ona chciwa, i że Bóg wie czego będzie chciała, a ona widno tylko się chce wytańcować” myślał sobie.

Podumawszy jednak dłużej, rozważył, że to nie była rzecz tak mała, jak z początku mu się zdawało. Marynka wprawdzie tańcowała dobrze, nikt jej nastarczyć nie mógł, ale nie była ładna,

a co gorsza, nigdy nie pomyślała żeby się jakoś przybrać, nawet w niedzielę; więc też żaden porządny chłopak nie chciał z nią iść w tany; co najwięcej, jeśli ją czasem jaki pastuch zaprosił, a wtedy inne dziewczki nie chciały tańcować, bo się z nią nie wdawały. Im dłużej Stach medytował, tem mu to więcej nie na rękę było, wreszcie przypomniał sobie że już zaprosił Magdusię do pierwszego tańca, i to go też dobiło, bo cóż ona pomyśli sobie o nim!

Tak dumając zaszedł nareszcie do domu; a że go wstyd było prawić o swym strachu, i o djabelskich sidłach, nie wspomniął więc o niczem, tylko tyle powiedział, że wpadł do wody przypadkiem. Zjadłszy wieczerzę położył się zaraz na to zmartwienie, chcąc zaspać sprawę, myśląc że dosyć będzie czasu kłopotać

się jutro; ale choć miał szczerą chęć, usnąć jednak nie mógł. Ciągami mu się marzyło, że widzi Marynkę na ogromnym smoku, jak lata po powietrzu; to znów, że szydzi z niego; a jak ją chciał złapać, przedzierzgnęła się w ptaka, i frunęła w powietrze.

Tak mu te wszystkie mary znużyły głowę, że usnął ledwie nade dniem, i zaspał całe kazanie, a szkoda, bo ksiądz proboszcz wychwalał i wielbił wielce cnoty świętego Michała, tak, że nie można było przesłuchać. Stach więc przyszedł dopiero na koniec mszy, i tak mu się w głowie mąciło, że zabaczył nawet o Marynce. Ale jak wychodził z kościoła, ona go schwyciła za rękę, mówiąc:

— No, Stachu, zaprosiłeś mnie wczoraj, pójdźże tańcować.”

Stach rozczzerwienił się jak jędor, i spojrział na piękną Magdusię, czy słyszy co mu Marynka gada. Magdusia zaś będąc blisko, patrzyła na niego, i zaczerwieniła się też od złości, myśląc że jej Stach na przekorę chciał zrobić. Ten widząc to, rzekł z dumą do Marynki:

— Możem cię i zaprosić mój Świerszczu, ale nie do pierwszego tańca, bo pierwszy obiecałem komu innemu.”

— Nie mogłeś przyrzec komu innemu, mój Stachu, boś mi jeszcze przeszłego roku obiecał. Jeśli Magdusia chce tańczyć, to może wziąć twego brata: podobnieście do siebie, to jej wszystko jedno.”

— Dobrze Świerszcz mówi, odrzekła z dumą i gniewem Magdusia, biorąc za rękę Grzesia; jeżeliś ją Stachu od tak dawna do tańca zaprosił, toć trzeba dotrzymać słowa; mnie jedno czy z tobą, czy z Grzesiem tańcować”.

To mówiąc puścili się cwałem do karczmy rozpocząć tańce. Marynka uszczęśliwiona tańcowała wybornie; gdyby do tego była jeszcze ładna, i ogarnięta, toby jej się ludzie napatrzeć nie mogli, a każda dziewczka pozazdrościłaby lekkości i zwinności. Ale biedny Świerszcz tak się cudacznie ubrał, że był jeszcze brzydszy jak zazwyczaj. Stach nie śmiąc patrzeć na Magdusię, bo go wstyd było, spojrzął na Marynkę i zdała mu się daleko szpetniejsza jak w swych codziennych łachmanach. Biedaczka, chcąc się przystroić, zrobiła z siebie cudaka. Włożyła jakąś wykrochmaloną białą chustkę na głowę, która tak jej dziwnie odstawała od uszów, że głowa była trzy razy większa jak zwykle, więc tak się zdało jakby kto wiecheć na kiju powiesił; ze spódnicy dawno wyrosła, i rękawy też mia-

ła zakrótkie, z których wyglądały opalone ręce, jak dwie łapy musze. Miała wprawdzie dość piękny czerwony fartuch, ale że był po matce, a jej na myśl nie przyszło, żeby go założyć, więc dłuższy był o wiele od spódnicy. Poczciwa Marynka nie lubiła się ubrać, a nawet zamało dbała o siebie: żyła jak chłopiec, nie zważając czy ładna, czy brzydka, skacząc i dokazując. A ludzie wyśmiewali się z niej, i gardzili, bo oni zazwyczaj tylko tyle cię cenią, ile twoje suknie warte.

Stachowi było markotno że Magdusia tańczy z innemi, nie frasując się wcale o niego, a nietylko nie ogląda się za nim, ale cała rozradowana i rumiana jak wiśnia, wywija wesoło; więc przyszło mu po raz pierwszy do głowy, że Magdusia trochę się zanadto do wszystkich wyszczerza, i nie musi tak bardzo dbać



o niego. Nie mogąc dłużej wytrzymać, widząc, że Magdusia siedzi i odpoczywa, chciał ją wziąć na stronę i opowiedzieć jej wszystko, ale nie wiedział, jak ją zagadnąć, bo był jeszcze nieśmiały do kobiet. Przemógł się jednak i wziął ją za rękę, a ona do niego:

— Namysliłeś się przecie; czy chcesz żebym z tobą tańcowała?”

— Tańcować z tobą nie mogę, Magdusiu, rzekł Stach (bo mu nawet do głowy nie przyszło, żeby złamać słowo), ale chciałbym ci coś powiedzieć.”

— Powiesz mi jutro swoje tajemnice, przebąknęła Magdusia wydzierając mu rękę, dziś nie mam czasu cię słuchać. Jeśliś zmordowany, to idź spać, ja będę tańcowała do rana. “I zerwawszy się, poszła do obertasa z Filipiakiem, a ten do niej:

— Pewnie cię Stach prosił w taniec“.

Ona zaś śmiejąc się odpowiedziała:

— Ją tam z takimi nie tańczę jak on.”

Stach to słysząc, rozgniewał się na nią; a kiedy znów po chwili, widząc, że stoi zamyślony, Magdusia rzekła do niego:

— Idźże szukaj swego Świerszcza, bo dziś, widzę, nikt prócz niego, nie chce z tobą tańcować.“ Niewiele myśląc, powiedział głośno, żeby wszyscy słyszeli:“

— Jakbyś wiedziała, że jej poszukam; bo choć nie najpiękniejsza ze wszystkich, to pewno najlepiej tańczy.”

A odszukawszy co prędzej Marynkę, przyprowadził ją, i zaczął wycinać hołubce, że tylko mu podkówki warczały. Trzeba było widzieć, jaki to był obertas, bo i Marynka uradowana tańcowała jak wiatr, ledwie ziemi dotykając nogami, a oczy czarne świeciły jej się jak dwa węgle.

Widząc to dziewczki, pozazdrościły Marynce, że tak pięknie tańczy; złe więc, że je zakasowała, podburzyły chłopców, żeby się z niej śmieli, a że chłopcy czynią zwykle to, do czego ich dziewczuchy namówią, więc dalejże się śmiać i szydzić z Marynki, wyzywać ją, aż wreszcie jeden, zdarł jej chustkę z głowy, zawiesił na kij, i biegał z nią po izbie.

Zobaczywszy to Stach, wydarł mu chustkę; a że był sprawiedliwy, krew mu w żyłach zawrzała, widząc, że dokuczają niewinnej dziewczynie; więc naraż pozbył nieśmiałości, i stanąwszy przed gromadą parobków, krzyknął:

— Hej, słuchajcie-no! co wam do tego, że mi się podoba tańcować z tą dziewczuchą. Jeśli macie gadać, to gadajcie głośno co wam zawiniła; nie widzicie, że przed wami stoję? cóż to ma się znaczyć?

Słyszałem jak jeden z was mówił, że ja jeszcze dziecko: powtórzę mi to w oczy, a obaczymy czy ci to dziecko kości nie pogruhocze!“

Jak to powiedział dobitnie, że aż szyby zabrzęczały, nikt nie mruknął ani słowa, tylko zaczęli szeptać z podziwu; co widząc Stach, który ciągle trzymał Marynkę za rękę, rzekł do niej:

— Włóż prędko chustkę, i chodź tańcować, bo chcę zobaczyć, czy też ci ją kto jeszcze zdejmie.“

A Marynka mu na to, łzy obcierając fartuchem:

— Dostyc już tego tańca, mój Stachu, zapłaciłeś mi sowicie, coś był winien.“

— Nie, nie, chodź w taniec—zawołał Stach czerwony od gniewu i dumy. Niech wszyscy widzą, że sobie nie dam na nosie brząkać, i obrazić tej, z którą tańczę.“

I zakręcił nią z całej siły, a ona chcąc czy nie chcąc, zawieszona na jego rękę, przetańczyła wokoło izby.

Jak zaś skończyli, szepnęła mu do ucha: „Teraz już dosyć, tegoś się spisał Stachu; ja idę do domu, a ty tańcz z kim ci się podoba, jużes mi nic nie winien”.

Stach poszedł na wieczerzę, a kiedy Grześ i rodzice zaczęli się dziwić co to znaczy, że ciągle z Marynką tańcował, opowiedział im wszystko. Więc rodzice pochwalili go, że dotrzymał słowa.

W karczmie tańcowali ciągle, ale Stach był zły, i głowa go bolała; zabrał się więc i poszedł ku Świąceniowi. Grzesio odprowadził go kawałek, upominając, żeby szedł przez mostek, a nie w bród, aby go znów złe nie opętało; i gdy mu Stach obiecał, że zrobi jak żąda, Grzesio pożegnał brata i wrócił nazad.

Szedł więc Stach zadumany do domu, wtém słyszy, że coś jęczy w krzakach. z razu myślał że to czajka: słuca, słuca, i poznał że to płacz ludzki, więc poskoczył co prędzej, bo tam, gdzie chodziło o pomoc dla bliźniego, Stach nie namyślał się wcale.

Ale ten co płakał, postłyszawszy że ktoś idzie, ucichł z razu.

— Któż to tak wyrzeka? — zawołał.

Nikt mu nie odpowiedział.

— Czy tamkto chory? — zawołał Stach znowu.

A że mu się i tą razą nikt nie odezwał, chciał już iść dalej, ale popatrzysz dokoła, dostrzegł przy świetle księżyca osobę leżącą bez ruchu, twarzą ku ziemi, z czego wniósł, że ta osoba była albo bardzo strapiona, i nie chciała, żeby widziano że cierpi, albo też może już umarła.

Stach nigdy się nie dotknął trupa, więc jej nie śmiał ruszyć, lecz wkrótce przewyciężył się, i wziął za rękę leżącą osobę; ta zaś widząc, że ją spostrzegł, podniosła głowę, a Stach poznał Marynkę.



## IX.

**Z** początku niemiło mu było, że zawsze ją w swej drodze spotyka, ale widząc, że ciężko zmartwiona, rzekł do niej:

— Czegoż ty płaczesz? czy cię znów kto gonił, albo skrzywdził, że się tak chowasz?”

— Nie, Stachu, nikt mi już nie dokuczał potém, jakeś się za mną tak odważnie ujął; zresztą ja się nikogo nie boję. Schowałam się tu, bom chciała płakać, a nie lubię drugim mego zmartwienia pokazywać.”



— A cóż ty masz za zmartwienie, czy ci markotno, że się z ciebie wyśmiewali? po części samaś sobie winna; ale cóż tam już o tém gadać, stało się i koniec.”

— Czemuż mówisz, że sama sobie winna? czy dlatego, że chciała z tobą potańcować? czy to mnie jednej niewolno się bawić jak drugim?“

— Nie wymawiam ci, że chciała ze mną tańczyć; wiesz, że uczyniłem twą wolę, i oszedłem się z tobą jak się należy. Jeśli mówię, że twoja w tém wina, to nie od dzisiaj, ale oddawna. Cóż ci mam gadać, alboż ty nie wiesz?“

— Nie Stachu, jak Boga kocham, nie wiem, jaką mi winę wyrzucasz; nie myślę wcale o sobie, a jeśli płaczę, to tego, że ci dokuczyła.“

— Przecie ja się nie uskarżam, czemu więc tu mnie wspominasz. Radźmy o to

lepiej o tobie; mówisz, że nie znasz swoich błędów: chceszże abym ci je w dobrej przyjaźni i zaufaniu wypowiedział?”

— Mów śmiało Stachu, a wdzięczną ci będę.“

— Więc moja Marysiu, kiedy tak mówisz, i kiedy pierwszy raz w życiu widzę, żeś dobra i spokojna, to ci powiem, czemu cię ludzie nie szanują, jakby powinna szesnastoletnią dziewczynę. A to dlatego: żeś niepodobna do dziewczyny, tylko do chłopca; nie dbasz żeby się przecie ogarnąć jak należy, i gadasz co ci przez głowę przejdzie. Łazisz po drzewach jak wiewiórka, a jak wskoczysz na konia bez uzdy, ni siodła, to pędzisz jakby cię djabli nieśli. Dobrze jest nie bać się nikogo, dobrze jest wysoko skakać, i mieć siłę w ręku, dobrze dla chłopca, ale dla dziewczyny, co zanadto, to

niezdrowo, wszyscy cię też palcami wytykają, i krzyczą na ciebie, jak na wilka. Ty im się odcinasz, bo masz jak mówią język na swoim miejscu. I to dobrze, żeś rozumniejsza od nich, ale dlatego, że zanadto lubisz się z tem chwalić, ludzie się tobą trudnią. Nieraz dociekłaś jakiejś tajemnicy, boś ciekawa, więc też ciebie wszyscy się boją, a zazwyczaj ludzie nie cierpią tych, których się lękają, i oddają im złe w dwójnasób. Na koniec, czy tam jesteś czarownica, czy nie, (mnie się nie zdaje, żebyś nią była), ale ty chcesz, żeby cię za taką mieli, a to też niepiękna sława, więc i dlatego ludzie na ciebie nastają. Oto twoje błędy Marysiu; pomyślno dobrze nad tem co ci mówię, a przekonasz się, że gdybyś chciała być trochę podobniejszą do innych, lepiejby ci z tem było.“

— Dziękuję ci Stachu, rzekła Marynka, wysłuchawszy uważnie jego mowy. Powiedziałeś mi prawie toż samo, co mi wszyscy mówią, ale powiedziałeś przystojnie i uczciwie, czego inni nie zrobili. A teraz jeśli chcesz, żebym ci odpowiedziała, to siadaj tu przy mnie.“

— Jakżeż tu przy drodze będziemy siedzieli, odrzekł Stach, któremu znów poniewoli czary przyszły na pamięć; wreszcie tu niewygodnie.

— Tak, tak, wy bogaci, to zawszeście wykwintni: potrzeba wam zaraz pięknej darniny, cienia; możecie też sobie przebierać w waszych łąkach i ogrodach, ale my biedni, co nic nie mamy, tośmy nie tacy wybredni: na pierwszym lepszym kamieniu złożymy głowę, nawet ciernie nas nie kłują, i dziękujemy Bogu za wszystko, bo wszystko jest piękne i dobre co

Bóg dał. Ja znam, choć nie jestem czarownicą, na co się przyda każde ziółko, każda trawka, które ty depcesz nie zważając jej wcale, a jak człowiek raz się dowie do czego co potrzebne, to już nie może gardzić niczem. To, co ci mówię Stachu, stosuje się tak dobrze do polnej trawy, jak i do poczciwych ludzi, którymi zwykle gardzą, jeżeli nie piękni i nie bogaci. “

— Nie rozumiałem cię dobrze, Marynko,“ rzekł Stach siadając przy niej.

I siedzieli chwilę nic nie mówiąc do siebie, bo Marynce myśli uciekły gdzieś daleko, a Stach nie mógł za nią nadażyć, ale słuchał ciekawie, bo choć jej nie rozumiał ze wszystkim, to przyjemnie było mu słuchać, że tak pięknie mówi, jak jeszcze nigdy nie słyszał. Dziewczyna przemówiła pierwsza:

— Wiesz co, Stachu, żebyś mnie znał, tobyś mnie prędzej załował jak ganił; i wiedziałbyś, że jeśli mam wady, to zawsze takie, co mnie szkodzą, nie zaś drugim. Gdyby świat był sprawiedliwy i rozsądny, więcejby zważał na moje dobre serce, jak na moje łachmany i brzydotę. Posłuchajno, opowiem ci jaki był mój los dotychczas. Nie będę ci tu gadać nic złego na moją dobrą matkę, którą każdy gani i znieważa. Chociaż się sama bronić nie może, ani nie będę jej tłumaczyć, bo nie wiem co ona złego zrobiła, i kto ją do tego namówił. A jednak świat jest tak niegodziwy, że mnie matka opuściła, i jeszcze jej rzewnie płakała, to za lada co wymawiali mi jej błędy, chcąc mnie zmusić, żebym się za nią wstydzila. Może na mojem miejscu dziewczyna *rozsądna*, jak je zowiesz, byłaby

zmilczała z niewagi wyrządzone własnej matce, żeby sobie tym sposobem pozyskać względy ludzi; ale ja tak nie mogę, ja złego nie przewycięzę w duszy, widzisz Stachu. Moja matka jest dla mnie zawsze matką, i niech sobie będzie czem chce, ja ją zawsze kochać będę. Więc jak mnie przezywają, żem ja córka rozpustnicy, gniewam się nie za siebie, boć przecie to mnie obrażać nie może, kiedym nic złego w życiu nie zrobiła, ale za nią mnie serce boli; a że nie umiem, ani nie mogę jej bronić, więc mszczę się, gadając im w oczy prawdę, chcąc dowieść, że oni nie są lepszemi od tej, na którą kamień rzucili. Dlatego dowiaduję się, co oni robią, i dlatego rozpowiadam wszystko co wiem o nich. Prawda, że jestem ciekawa, bo pragnę wiedzieć wszystko co jest ukryte, ale żeby ludzie

byli dla mnie dobrzy, pewnie nie ich kosztem zaspokajałabym moją ciekawość, tylko byłabym ją zwróciła do tego, co mnie babula uczy, to jest znałabym wszystkie zioła na leki potrzebne, wszystkie trawy, kwiatki, kamienie, robaczki, a spodziewam się, że miałabym wtedy dosyć zajęcia, zawszebym sama była, i nie nudziłabym się nigdy, bo i teraz najbardziej lubię chodzić po ustroniu, gdzie nikogo niema, i tam sobie rozmyślać o sturzeczach naraz, o których mi nikt nigdy nie wspomniał. Jeśli weszła pomiędzy ludzi, to dlatego, że ich chciała leczyć, a oni zamiast mi podziękować, że niejednemu wygoiła ranę, przezywali mnie czarownicą, i urągali się ze mnie. To mnie też gniewało, i mogłam im szkodzić, bo tak dobrze znam pomocne jak i szkodliwe zioła, a jednak nigdy ich



nie użyła, bo nie jestem mściwa, a jeśli mówię co myślę, to dlatego że mi jakoś lżej na sercu.

Co zaś do tego, że nie dbam o swoje ubranie, to tylko dowodzi, że nie trzymam wiele o mojej piękności; wiem, że gdybym niewiedzieć w co się przyodziła, zawsze brzydką będę. Nasłuchałam się tego aż nadto, a widząc jak ludzie są źli i bez litości, dla tych, których Bóg upośledził, bawiło mnie że ich straszę, a pocieszałam się tem, że nie muszę być tak brzydka dla Boga, i dla mego anioła stróża, kiedy mi tego nigdy nie wymawiali. Ja też tak nie jestem jak drudzy, co jak zobaczą gąsienicę, to zaraz krzyczą: „o cóż to za brzydkie robaczysko! trzeba go zabić.” Ja nie zabijam biednej gąsienicy, bo to też stworzenie boskie, a nawet jak w wodę wpadnie, to jej podam listek, żeby nie

utonąła. I dlatego mówią żem czarownica, bo nie lubię dokuczać, najbrzydszemu stworzeniu; żabom nie doskwieram, nie zrywam skrzydeł osom, i nie przybijam żywego niedoperza do drzewa. Zawsze sobie myślę: biedneście wy stworzenia. Żeby tak trzeba było zabijać wszystko co niepiękne, tobym ja już dawno musiała nie żyć.”

Stachowi jakoś miękko się zrobiło, słuchając jak Marysia spokojnie i pokornie mówiła o swojej brzydocie; a przypomniawszy sobie jej twarz której nie widział, bo ciemno było, rzekł nie myśląc jej podchlebić.

— Ależ Marysin, ty nie tak bardzo brzydka, jak myślisz, ja znam daleko brzydszych od ciebie, którym jednak nikt tego nie wymawia.”

— Czym bardzo brzydka, czy nie, to już wszystko jedno, bo zawsze nie jestem ładna; nie pocieszaj mnie Stachu, bo się tem nie martwię.”

— Bógże tam wie, jakbyś wyglądała, żebyś się porządnie ubrała! Słyszałem nieraz jak gadali, że gdybyś nie miała tak krótkiego nosa, szerokiej gęby, i nie była taka czarna, to byłabyś niczego, bo mówią także, że w całej okolicy nikt nie ma takich pięknych oczu, jak ty, a żebyś nimi nie patrzyła tak bystro i wyśmiewnie, niejedenby był rad żebyś na niego spojrzała.”

Stach gadał tak, nie zważając co mówi sam, a rozpamiętując wady i zalety Marynki, pierwszy raz w życiu zastanowił się nad nią, i poczuł ku niej jakąś życzliwość, której przed chwilą wcale nie

miał. Marynka to spostrzegła, ale niby nie zważając, tak dalej mówiła:

— Moje oczy widzą co złe, a co dobre, i dlatego nie dbam czy się podobam tym których nie lubię. Nie pojmuję jak to inne dziewczki chcą się podobać wszystkim, jakby to wszyscy tego godni byli. Ja, gdybym była piękna, to tylko temu chciałabym się podobać, coby się mnie udał.”

Stach mimo woli pomyślał o Magdusi, a Marynka tak ciągnęła dalej.

— Za to też się ludzie na mnie najgorzej gniewają, że ich nie proszę ani o liłość, ani o pobłażanie; a dlatego że nie ubieram się do nich, to ich obraża, i zapominają żem im nigdy źle, a zawsze dobrze robiła.

Po drugie zaś, choćbym się i chciała stroić, to nie mam za co. Czyż to ja że-

brzę? albo czy mi babula da aby grosz złamany, oprócz jadła? A jeśli sobie nie potrafię nic przerobić z babulinych gałganów, to też nie moja wina, bo mnie nikt tego nie uczył, bo od dziesięciu lat żyję sama jak kołek na świecie. Niejeden mi mówi: „masz 16 lat, to możesz iść w służbę, a będziesz miała za co się ubierać; ale żeś próżniak, to wolisz nic nie mieć, a siedzieć w domu.”

— Czyż to nieprawda Marynko, przerwał Stach, wszyscy mówią że nie lubisz pracować; sama Pawłowa rozpowiada to wszystkim.”

— Babula tak też gadają, bo lubią się skarżyć i narzekać, a jak mówię że od niej pójdę, to nie chce o tem słyszeć, bo wie, że jej potrzebna, a to dlatego, że już sama nie może chodzić po zioła do leków, bo stara i niedowidzi, a nikt ich

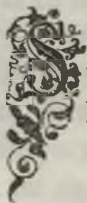
nie zna oprócz mnie. Nie, nie, onaby mnie od siebie nie puściła; mnieby jej też żal było, choć od niej rzadko dobre słowo usłyszę. Ale mam jeszcze jeden powód, żeby nie iść na służbę.”

— Jakiżto Marysiu,” rzekł Stach, coraz to bardziej się przysłuchując.

— Oto widzisz, matula odchodząc zostawiła mi biednedziecko, jeszcze brzydsze odemnie, a do tego zawsze chore. Wszyscy dokuczają biednemu Wojtusiu, a on się też złości uczy, bo niecierpliwy, jak zwyczajnie chory. Babula toby go nieraz zabiła, żeby nie ja; więc często udaje jakbym go sama karała, ona zaś to widząc, już mu daje spokój. Żeby nie ja, toby już dawno leżało w ziemi przy ojcu, mizerne chłopczysko. Nie wiem, czy dobrze robię, że trzymam przy życiu taką kalekę, ale jak wspomnę sobie, żeby go

opuścić dla zarobku, i polepszenia własnej doli, to mi się serce kraje, jakbym była matką tego biedaka, i jakbym go sama zabić chciała. Oto są wszystkie moje winy i grzechy Stachu, niech mnie sam Bóg sądzi, ja przebaczam z całego serca, tym co się na mnie nie poznali.”





Stach słucał z wielką uwagą słów Marynki zgadzając się z nią zupełnie na wszystko co dowodziła, a nareszcie jak wspomniała o swoim biednym braciszku, uczuł na raz taką dla niej przyjaźń, jakby chciał jej stronę przeciwko wszystkim popierać.

— Moja Marysiu, rzekł nakoniec, sambym miał za kłamcę tego, coby na ciebie coś złego gadał. Wszystko coś powiedziała bardzo mi się podoba; zaręczam ci, że nikt nie domyśla się nawet, jakaś ty



dobra i mądra. Czemuż się nie dasz poznać ludziom, nie nastawaliby na ciebie, a może znaleźliby się tacy, co by cię polubili.”

— Jużem ci powiedziała, Stachu, że nie stoję o tych co mi się nie podobają.”

— To czemuż mi to powtarzasz? czy dlatego że mnie. . . .”

Tu zatrzymał się nagle przestraszony tem co chciał powiedzieć, i rzekł:

— Czy dlatego że mnie więcej szanujesz jak drugich? Ja myślałem że ty mnie niecierpisz, bom nigdy dla ciebie dobrym nie byłem.”

— Jakbyś wiedział, że cię niecierpiała, odrzekła Marynka, ale tylko do dziś dnia; a chcesz wiedzieć czemu? Oto dlatego, że cię miała za dumnego, itak jest w rzeczy samej. Ale przekonałam się dzisiaj, że umiesz przewyciężyć dumę kiedy idzie o dopełnienie obowiązku,

a przez to tem większa twoja zasługa. Po drugie myślałam żeś niewdzięczny, aleś mi dowiódł, że chociaż ci od bogactwa serce stwardniało, to jednak umiesz dotrzymać słowa. Nakoniec miałam cię za tchórza, i chciałam już tobą gardzić, ale przekonałam się, że to jest zabobonność nie tchórzostwo; tam zaś gdzie trzeba nadstawić głowy, potrafisz być odważny. Tańcowałeś ze mną choć cię to wiele kosztowało i narażałeś się dla mnie, a wreszcie teraz słysząc że płaczę, przyszedłeś mnie pocieszyć. Nie myśl że ja o tem zapomnę, Stachu. Całe życie będę ci wdzięczna, a jak czego będziesz potrzebował, udaj się do mnie śmiało, będę ci służyć kiedy zechcesz, i zaczynam od dzisiaj. Wiem że ci bardzo dokuczyla, choć pomimo woli, bom cię poróżniła z Magdusią. Nie wiedziałam że ją kochasz, bo

inaczęj nie byłabym ci kazała z sobą tańcować; a potém jakem zobaczyła że ciągle na nią spoglądasz, i że ci tak przykro, żal mi się zrobiło, i dlatego tak płakałam, i będę płakać póty, dopóki nie naprawię złego, które poniewoli wyrządziłam takiemu poczciwemu chłopcu jak ty.”

— A gdyby i tak było, jak mówisz, gdybyś mię poróżniła z dziewczyną którąbym kochał, cóżbyś ty na to poradzić mogła?” rzekł Stach, widząc że Marynka znów płakać zaczęła.

— Spuść się na mnie, już ja potrafię naprawić com popsuka, mój Stachu. Powiem Magdusi żem ja wszystkiemu winna, a tyś czysty jak śnieg. Jeśli się z tobą nie pogodzi jutro, to widno że cię nigdy nie kochała, i . . . .”

— I nie powinienem jej żałować, wszakże to chciałaś powiedzieć Marysiu; ja też myślę że ona mnie nie lubi, i dlatego niepotrzebne twe zachody. Więc lepiej nic jej nie mów, i zapomnij o tem, bo ja już zapomniałem.”

— Nie tak to łatwo zapomnieć takich rzeczy; i dodała prędko: przynajmniej tak ludzie mówią. Teraz tak gadasz, boś na nią markotny, a jak się wypisz, to jutro będzie ci póty smutno, póki się z nią nie pogodzisz.”

— Nie wiem co będzie jutro, ale co teraz, to zaręczam ci, że ani myślę o niej, rzekł Stach. Wmawiasz we mnie że ją kocham, Marysiu, a mnie to się widzi, że jeśli ją lubił, to tak, na krótko.”

— Więc to tak chłopcy kochają?” spytała Marynka wzdychając.

— Alboż to dziewczyny lepiej? każda się pokłóci o byle co, a potem z pierwszym lepszym pocieszy. Moja Marysiu, nie gadaj nic Magdusi, bo będzie myślała, że cię ja o to prosił, a mnie się ani śniło. Jeśli ma ochotę, to niech się sama przeprosi, a jak nie, to mniejsza o to.”

— Zaręczam ci mój Stachu, że ja to wszystko dobrze ułożę; spuść się na Świerszcza, nie taki on brzydki wewnątrz, jak po wierzchu, i przebacz mu, bo ci to na dobre wyjdzie. Sam się przekonasz, że dobrze jest kochać piękną, a być w przyjaźni z brzydką.”

— Nie wiem czyś ty brzydka, czy piękna Marysiu, rzekł Stach biorąc ją za rękę, ale to wiem, że wolę twoją przyjaźń, jak inną miłość. Musisz być bardzo dobra, kiedyś mi przebaczyła, bom ja cię dzisiaj skrzywdził, a tyś udała że nie zważasz.”

— W czymżeś to mnie skrzywdził Stachu, doprawdy nie wiem.”

— Oto nie pocałowałem cię ani razu, a wiesz że to przecie zwyczaj u nas, po każdym tańcu pocałować dziewczuchę; a jeśli jej się nie pocałuje, to tak, jakbyśmy nią gardzili, otóż widzisz Marysiu, że gdybyś nie była tak dobra jak jesteś, to byś się na mnie na zawsze pogniewała.”

— Nie uważałam tego” rzekła Marynka wstając, bo się bała, żeby ją Stach na kłamstwie nie złapał; a po chwili powiedziała niby wesoło:

— Słyszysz jak mnie świerszcz woła w trawie, a sowa krzyczy na stodole? trzeba iść do domu, patrzaj, i księżyc już z za kościoła wygląda, więc czas spać.”

— Pójdę i ja też do domu, ale wprzódy musisz się ze mną pogodzić Marysiu.

— Alboż ja się na ciebie gniewam?”

— Gniewasz się, ja wiem że się gniewasz, odpowiedział Stach cały wzruszony, i niespokojny od czasu jak mu Marynka gadała o przyjaźni i miłości, tak słodkim głosem, że sam słowik słodsze go nie ma. Gniewasz się, ale musisz mi przebaczyć; pozwól, żebym cię pocałował po raz za każdy taniec.”

To słysząc Marynka zadrżała, ale nagle zawołała wesoło:

— Maszże mnie za karę całować, no, to już ci i bez tego przebaczę, i tak dosyć odwagi tańcować z brzydką, a jeszcze ją całować, to już zawiele.”

— O nie mów tego, nie mów Marysiu, zawołał chwytając ją za obie ręce, to chyba dla ciebie będzie kara, jak cię pocałuję.”

— Słuchajno Stachu, rzekła dziewczyna swym słodkim głosem, gdybym była piękna, powiedziałabym ci, że tu ani miej-

sce, ani pora do całowania; gdybym cię chciała bałamucić, to właśnie byłaby pora dogodna, bo mnie nie widzisz, i nikogo tu niema, cobysię z ciebie potém wyśmiewał. Ze zaś nie jestem ani piękna, ani bałamutka, więc ściśnij mię za rękę, na znak uczciwej przyjaźni, a będę ci bardzo wdzięczna za nią, bom jej nigdy nie doznała, i nigdy już jej szukać nie będę.”

— Toć ja cię ściskam za rękę, z całej siły Marysiu, ale czyż to uczciwa przyjaźń nie pozwala całować? Musisz się na mnie gniewać, kiedy nie pozwolisz.

I chciał ją pocałować gwałtem, ale ona się nie dała, aż wreszcie płakać poczęła.

— Dajno pokój Stachu, nie dokuczaj mi!” krzyknęła.

— Widzisz żeś skłamała, mówiąc że ci moja przyjaźń wystarczy, musisz mieć



coś innego na sercu, co ci nie daje mnie pocałować.”

— Nie Stachu, tylko się boję, że jak mnie pocałujesz w nocy, to mną w dzień pogardzisz.”

— Chodźże na pole, to cię będę widział po księżycu; nie wiem czyś piękna, ale rad na ciebie patrzę, bo cię Kocham i koniec.”

Mówiąc to Stach pocałował ją ognisćcie, a Marynka rzekła odpychając go.

— Dosyć tego, całujesz mnie tak jakby ze złości, myśląc o Magdusi.”

— Uspokój się, będę z nią mówić jutro, i nie dalej jak jutro będziesz mógł ją całować.”

Wyrzekłszy te słowa pobiegła co siły ku domowi.

Stach miał ochotę, i tak wielką biedz za nią, że sam się aż przeląkł, ale wnet

myśląc że go djabeł opętał, poleciał jak szalony, nie oparłszy się aż w Świątce.

Nazajutrz ocknąwszy się tak sobie rozważał:

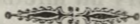
— To nie sposób: ona musi być czarownica, choć się do tego nie przyznaje; wyraźnie mnie wczoraj oczarowała, bo nigdy przez całe życie nie doznałem tak gorącej przyjaźni, ani dla matki, ani dla ojca, ani dla rodzeństwa, ani nawet dla Magdusi, jak wczoraj dla niej. O gdyby Grzesio był widział, co się we mnie działo, byłby pewnie umarł z zazdrości, bo gdybym tak dłużej pobyl przy tej Marynce, to dalibóg, chybabym zwaryował, i jużbym nie znał nikogo, prócz niej na świecie.”

I tak myśląc wstyd go było okrutnie, a taki był niespokojny, że sobie rady dać nie mógł.

Ale jak wyszedł orać w pole, z innymi parobkami, a ci nuż się z niego wyśmiewać, iż ze szkaradnym Świerszczem tańcował, nuż wygadywać Bóg wie co na Marynkę, to Stach aż w głowę zachodził, sam nie wiedząc co się z nim dzieje.

Ale że to byli jego przyjaciele, więc się na nich nie mógł gniewać, tylko powiedział że Marynka nie taka jak myślą, i można od niej nieraz pomocy doznać.

A ci znów w śmiech, mówiąc koniecznie, że go Marynka oczarowała.



## XI.

**N**azajutrz Stach, skoro wyprzągł woły na południe, i zabierał się do domu na obiad, ujrzał zdaleka Marynkę jak biegnie ku łączce, na której Magdusia płótno bieliała, i właśnie je teraz polewała wodą. Więc go ciekawość zdjęła co one też będą ze sobą gadać, i puściwszy woły na miedzę, poszedł chyłkiem rowami, żeby je podsłuchać. A że wiatr wiał ku niemu, słyszał wyraźnie jak Marynka zaręczała Magdusi, iż jej Stach dał słowo przed rokiem, że uczy-

ni co mu każe, i tak to wszystko pięknie i skromnie powiadała, że Stach nie mógł przysłuchać. A potem nie wspominając nic o błędnym ogniu i o bojaźni Stacha, powiedziała że się ledwie nie utopił w rzece w wigilią Śgo Michała, nareszcie zakończyła, mówiąc że to ona wszystkiemu winna, bo jej się chciało tańcować z dużym parobkiem, a nigdy jej żaden do tańca dobrowolnie nie wziął.

Magdusia wysłuchawszy do końca rzekła jakby ze złością:

— Po cóż ty mi to wszystko prawisz? Tańczuj sobie całe życie ze Stachem, to mi tam wszystko jedno, ani mnie to grzeje, ani ziębi.”

A Marynka jej na to:

-- Nie gadaj tak o nim Magdusiu, bo on cię kocha, a jak nim wzgardzisz, to będzie bardzo nieszczęśliwy.”

I nuż chwalić Stacha, tak, że ten słysząc to, aż się zarumienił, bo niewiele o sobie trzymał, i nie słyszał przez życie żeby za nim kto tak obstawał.

— Mówisz jak z książki, rzekła Magdusia po chwili, i składa ci się nieźle, to pewnie babula tak cię gadać wyuczyła, żebyś umiała tumanic ludzi; ale ja nie lubię gawędy z czarownicami, więc idź do biesa szkaradny, rogaty Świerszczu, a jeśliś sobie złowiła gacha, to trzymaj go dobrze, bo ci zaręczam, że to pierwszy i ostatni. Ja tam nie potrzebuję twojej łaski, twój Stach jest wielki osioł, a musi być też niewiele wart, kiedy mi go już nazad oddajesz. Ślicznegobym miała galanta, co go nawet Marynka nie chce!”

— Jeżeli nie umiesz być sprawiedliwą, dopiero aż mnie upokorzysz, pocieszę się

Magdusiu, bo ci powiem, że oddawna kocham Stacha, i będę go kochać całe życie, ale zawiele mam rozumu, żebym się łudziła, że on mnie też kochać będzie. Wiem czem jestem, i wiem czem on jest. On bogaty i szanowany, a jam brzydka, uboga, i wszyscy mną gardzą. Nie jesteśmy dla siebie, jak widzisz, zresztą przekonałaś się sama, że mnie niecierpi. Uspokój się więc, bo ten na którego biedna Marynka spojrzeć nie śmie, patrzy w ciebie, jak w ołtarz. Ukarz mnie, wysmiewając się z mojej śmiałości i bierz sobie tego, którego bym ci wydrzeć nie potrafiła, ale mi przyrzecz, że jak przyjdzie do ciebie, to go dobrze przyjmiesz i pocieszysz.”

Magdusia zamiast się ulitować, słysząc taką mowę, zaczęła wymyślać Marynce, powtarzając ciągle żeby sobie wzięła

Stacha, bo on dla niej za głupi, że ona ma nietakich.

Poświęcenie Marynki wydało jednak owoce.

Zazwyczaj kobiety mają takie serca, że dopiero im się chłopiec podoba, jak widzą, że im go inne zazdroszczą. Więc i Magdusia, która nigdy nie myślała na prawdę o Stachu, zaczęła sobie rozpa miętywać, jak Marynka odeszła, wszystkie jej słowa, a na drugi dzień udając niby że jej się owca zamieszała do święceńskiej trzody, przyszła sama spytać Stacha, czy jej do swojej obory przypadkiem nie zamknął.

Stach zmiarkował odrazu o co idzie, bo od czasu jak był w przyjaźni z Marynką bardzo mu się w głowie rozwidniło. Więc pomyślał sobie:



— Marynka powróciła mi serce Magdusi, i zrobiła więcej w pół godziny, niżbym ja przez cały rok uczynił. Oj, to prawdziwa czarownica, ma rozum nielada, a serce jakie Bóg rzadko daje.”

I tak myśląc spojrzął na Magdusię, ale spokojnie; a nim do niej słowo przemówił, ona już wybiegła z obory. Stach jak tylko zjadł wieczerzę, udał że idzie spać, a tymczasem wymknął się cichaczem z domu, i poleciał co tchu ku Boguszyńskiej strudze. Błędny ognik tańcował nad nią jak zazwyczaj, ale Stach widząc go, już się nie zląkł, ale owszem ucieszył, myśląc że i Marynka musi być niedaleko.

Przebył strugę nie zmyliwszy drogi tą razą, i spozierając dokoła, szedł ku chałupie Pawłowej. Ale już się w oknach nie świeciło, znać wszyscy spali. Stach

wiedząc że Marynka często wybiegnie jak się w domu pokładą, myślał że ją może spotka; ale jej nigdzie znaleźć nie mógł. Zwolna pogasły wszystkie światełka w boguszyńskich chałupach, sowa tylko jęczała na gruszy, i kiedyniekiedy gdzieś pies zaszczekał. Więc też Stach widząc że późno, wrócił do domu, choć mu ciężało na sercu, że nie podziękował Marynce za jej usługi.

Cały tydzień upłynął, a Stach nie spotkał nigdzie Marynki, z czego był bardzo niekontent.

— Pomyśli sobie znów żem niewdzięczny, mówił sam do siebie, a przecież nie moja wina że jej zdybać nigdzie nie mogę. Musi się gniewać chyba na mnie, żem ją wtedy gwałtem pocałował; ale Bóg świadkiem, żem jej nie chciałem obrazić, ani nic niegodnego nie miałem w myśli.”

Przez ten tydzień Stach dumał i medytował więcej, jak przez całe życie: ani piękne wołki, ani pług nowy, ani czarna ziemia którą orał nie wystarczyły mu już i nie mogły przywrócić dawnego spokoju i swobody.

Nadeszła wreszcie niedziela. Stach przyszedł do kościoła naumyślnie zawczasu, bo wiedział że Marynka zazwyczaj bardzo rychło przychodzi i długie odmawia pacierze. Jakoż ujrzał przed Matką Boską klęczącą dziewczynę, ale nie mógł jej poznać bo twarz ukryła w ręce i modliła się gorąco. Była wprawdzie podobna z figury do Marynki, ale miała inną chustkę i postawę. Stach popatrzywszy chwilę wyszedł do Babińca myśląc że może ztamtąd Marynkę dopatrzy. Ale i tam jej nie było. Wysłuchał więc mszy, pewny że Marynki, niema w kościele, aż dopiero przy kazaniu spojrzawszy przy-

padkiem na ową dziewczuchę co się tak szczerze modliła przed Matką Boską, poznał Marynkę, ale całkiem zmienioną. Miałać ona wprawdzie toż samo odzienie co i zawsze, ale to wszystko wyprane, przerobione i zgrabne. Spódnica nie taka krótka jak na odpuście, spadała przyzwoicie na białe pończoszki, a na głowie biała chustka pięknie odbijała od czarnych włosów; na szyi miała nową żółtą chusteczkę. Stanik sobie zdłużyła, więc co dawniej wyglądała jak klocek, teraz gibką i smagłą miała postać.

Znać też myć się musiała w ziołach, bo dziwnie wybielała. Stach widząc ją tak zmienioną, upuścił z podziwu książkę od nabożeństwa. Marynka posłyszawszy sztuk, spojrzała, spotkała oczy Stacha, i zarumieniła się nie więcej jak polna róża, ale ten rumieniec dziwnie odbił od ślicznych czarnych oczu, które ożywione

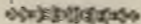
wewnętrzny ogniem, błyszcząły jak dwie gwiazdy.

Stach osłupiał to widząc, i pomyślał:

— Co teraz, to już pewno wiem że czarownica! zachciało jej się być piękną, i przedzierzgnęła się w inną skórę.”

I przeląkł się niezmiernie, ale mimo to, przez resztę nabożeństwa mało mu serce nie wyskoczyło taką miał chęć przybliżyć się do niej.

Lecz daremna była jego ochota. Marynka nie spojrzała na niego ani razu, a po mszy wstała, i zamiast jak zwykle gonić się i rozpustować z innymi dziewczynami, poszła do domu skromnie i poważnie. Stach nie śmiał iść za nią, bo Grzesio uwiesił mu się u ręki. Dopiero w dobrą godzinę zdołał się wymknąć, a tą razą serce zaprowadziło go prosto na ugor, gdzie Marynka pasła owce.



## XII.

**Z**ie to była niedziela, Marynka nie robiła żadnej roboty, tylko się bawiła szukając pomiędzy koniczyną szczęścia, t. j. poczwórnego listka, który trudno napotkać, a jak mówią u nas ludzie, prorokuje szczęście temu, co go znajdzie.

— Znalazłaś Marysiu?—zawołał Stach biegnąc ku niej.

— Eh, nieraz znalazłam, ale to głupstwo co ludzie gadają; mam co niemiara takich listków w książce, a jednak nie jestem szczęśliwa.”

Stach siadł przy niej chcąc zacząć rozmowę, ale na raz taki go jakiś wstyd przejął, że nie umiał gęby otworzyć.

Marynka także się zapłoniła, bo Stach oka z niej nie spuszczał dziwnie na nią jakoś spoglądając. Nareszcie zapytała go czemu tak ciągle na nią patrzy.

— Czy temu że mam chustkę inaczej zawiązaną jak zwykle? Usłuchałam widział, że chcąc wyglądać rozsądnie, trzeba się najprzód rozsądnie ubrać. Przerobiłam też moje odzienie na nową modę, ale stronię od ludzi, bo się boję żeby się znów ze mnie nie śmiali, że chcę być ładna; a jak to mówią: „nie pomoże woda, kiedy nie uroda.”

— Niech gadają co chcą, moja Marysiu, nie wiem coś sobie zrobiła, ale to

wiem, że chyba ślepy nie obaczy żeś ładna.”

— Nie wyśmiewaj się ze mnie Stachu, powiedz mi oto lepiej, czyś zrobił zgodę z Magdusią? “

— Nie po tom tu przyszedł, żebym z tobą o niej gadał. Nie wiem czy się gniewa czy nie, bom się nie dowiadywał, ale przyszedłem ci podziękować, żeś się tak za mną ujmowała.“

— A jakże wiesz żeś się za tobą ujmowała, jeśliś z nią nie gadał?”

— Nie kochamy się tak bardzo, żebyśmy się aż kłócić mieli, więc też i zgody niepotrzeba. Wiem żeś gadała z Magdusią, bo ona to rozpowiadała przed drugimi.“

Marynka zaczerwieniła się bardzo i spytała Stacha:



— Cóż ona opowiadała?“

— Mówiłażem jest głupiec, i żadnej dziewczce podobać się nie mogę, że nawet ty mnie nie chcesz, i chowasz się przedemną cały tydzień, choć cię wszędzie szukam. Więc widzisz, że nie z ciebie ale ze mnie się ludzie śmieją, bo widzą że cię kocham, a ty odemnie stronisz.“

Marysia bardzo się zdziwiła, bo wzięła słowa Stacha za prawdę, nie domyślając się że on w tej chwili był mądrzejszy od niej.

— Nie wiedziałam że Magdusia tak umie kłamać, rzekła po chwili, ale nie zważaj na to Stachu, bo ona tak tylko ze złości gada, a jeśli się gniewa, to widno że cię kocha.”

— To już teraz wiem czemu się ty na mnie nigdy nie gniewasz i wszystko mi przebaczasz. Posłuchaj no Marysiu, mniej-

sza o to coście tam z sobą gadały. Mam ci się o ważną rzecz poradzić, więc uważaj dobrze co ci powiem, i nie myśl o czém inném.

Od przeszłej niedzieli jakem cię w krzakach napotkał płaczącą, tak cię polubiłem, żem ani jednej nocy spokojnie nie przespał, ani obiadu nie zjadł jak przynależy. Nic ci nie zataję, bo choćbym nie powiedział, to ty się zaraz domyślisz; wyznam ci więc otwarcie, że w poniedziałek rano wstydzilem się, żeś mnie tak oszołomiła, i byłbym rad daleko uciec od ciebie, ale w poniedziałek wieczór tak mi tęskno było, żem cię pobiegł szukać nad strugą, i obaczywszy ognik ucieczyłem się myśląc żeś niedaleko, alem cię znaleźć nie mógł. I od poniedziałku co rano chodzę jak głupi, bo słyszę że się z ciebie wyśmiewają; a jak przyjdzie

wieczór, mało nie zwaryuję, bo widzę że cię jak na złość, coraz więcej Kocham. Jeśliś mądra dziewucho, to poradź mi co na to, bo dłużej nie wytrzymam.”

Marynka siedziała oczy rękami zakrywszy, i tak się zadumała, że choć ją Stach ciągnął za rękaw, ani spojrzała, ani mu nic nie odrzekła. Aż kiedy jej gwałtem oderwał ręce od twarzy, zagadała do niego blada i zapłakana.

— Mnie się widzi, że ty sobie tylko żartujesz, Stachu, a jednak są rzeczy z których się szydzić nie godzi. Dajżeż mi spokój i nie gadaj do mnie nigdy, chyba że mnie potrzebować będziesz, a wtedy możesz przyjść śmiało.“

— Marysiu, Marysiu, to ty się ze mnie najgrawasz, widzę że ci niemiły, a mówiłaś tak jakby inaczej było.“

— W czymże to ja cię oszukałam Stachu? dałam ci przyjaźń taką jaką cię Grzesio kocha, a może i większą, bo nie jestem zazdrosna; a zamiast ci się przeciwić, robię co mogę żebyś się z Magdusią pogodził.“

— Prawda, że byłaś dobra dla mnie jak anioł z nieba, więc i tą razą przebacz mi Marysiu i pozwól żebym cię kochał jak umiem, a choć nie tak spokojnie jak Grzesia i małą Anulkę, to przyrzekam ci jednak, że cię nigdy bez pozwolenia nie pocałuję.“

Marysia poznała nareszcie że ją Stach polubił całą duszą; ledwie więc nie umarła z radości, ale bojąc się utracić tak wielkie szczęście, i chcąc się przekonać czy Stach ją prawdziwie kocha, to jest na zawsze, zamknęła wszystko w sobie czekając jak dalej będzie.

Spędzili razem dzień cały, bo choć Stach nie śmiał prawieć Marynce takich rzeczy jakie to zwykle chłopcy dziewczynom gadają, to tak mu było miło patrzeć na nią i słuchać jak pięknie mówi, że jej nie opuścił ani na chwilę. Nadszedł też i mały Wojtuś. Stach bawił się z nim i figlował, a niezadługo przekonał się, że to biedne dziecko któremu wszyscy dokuczali, nie było ani głupie, ani złe dla tych, co go nie drażnili. Wojtuś polubił go też serdecznie i nazywał go odtąd swoim Stachem.

A Stach ledwie nie zapłakał, widząc jak wszyscy ludzie, i on sam nawet, był niesprawiedliwy i występny względem biednych sierot, którym Bóg dał chrześcijańskie i pełne miłości serca, a ludzie ciągną złością głuszyli w nich głos Stwórcy, i niweczyli wszystko co sobie z nie-

ba przyniosły; bo nic nie psuje tak ludzi, jak kiedy bliźni zamkną przed niemi swe serca.

Marysia pokochawszy Stacha zmieniła się zupełnie: nie była już owem psotnem i rozpustnem dzieckiem, co każdemu w drogę zaszło. Stała się naraz rozsądna i dobra dla wszystkich, ale że ludzkie uważanie nie zmienia się tak łatwo jak nasze chęci, wiele więc jeszcze czasu upłynęło, nim świat przestał nią pogardzać, a począł szanować; nim miejsce uprzedzeń, zajęła dobra wola. Ale że Marynka była cierpliwa i wytrwała, nie zraziła się niesprawiedliwością mając w Bogu nadzieję. Jakoż zwolna poczęli ludzie inaczej o niej mówić. Raz kiedy jak zazwyczaj zebrali się boguszyńscy gospodarze i gospodynie pod wielką lipą w niedzielę przypatrując się zabawom

młodzieży, i o każdym coś mówili, jak przyszła kolej na Marynkę, stary Bartłomiej rzekł:

— Patrzajcie no, jak ta dziewczucha zmyka do domu, co jej się stało? widzi mi się, że od świętego Michała nie ujrzałem ani razu żeby rozpustowała jak przedtem.“

— A zważaliście jak wypiękniała, Bartłomieju, odezwała się Kokoszyńska; dawniej to było ogorzałe jak djabeł, a teraz jakieś układne; a choć blada na twarzy, nieszpetnie wygląda. Kto wie, może z niej jeszcze co dobrego wyrośnie.“

— Toć wielki czas żeby się upamiętała, że nie jest chłopcem, ale dziewczuchą, dodał stary Grzegorz. Mój Boże, nieraz myślałem sobie patrząc na nią: aj, ta Maryna, jak wyrośnie, to nam wszystkim wstydu narobi; ale co teraz, to już widzę

że tak nie będzie — obaczycie że nie pójdzie za matką.“

Słusznie mówicie Grzegorz, ja też tak myślę, rzekła Bartłomiejowa, i wczoraj spotkałam ją na drodze, a zamiast mnie przedrzeźniać udając po mnie że m kula-wa, wystawcie sobie, powiedziała „niech będzie pochwalony” i zapytała o zdrowie.“

— Ja wiem, że ta dziewczucha to nie przez złość, jeno z rozpusty takie figle płaatała, rzekł Kurek; nieraz bywało w polu pilnowała moich dzieci, i tak im umiała dogodzić, że m ich do domu sprowadzić nie mógł.“

— Czy to prawda co gadają, że jeden z bliźniaków Zbroi, pono Stach, jej się zaleca?“ spytała Kokoszyńska.

— E, nie bajcie lada czego, rzekł Bartłomiej, gdzie jej się tam zaleca, tak zwyczajnie, że wesoła to ją zaczepia.



Stary Zbroja nie głupi, a syn także ma rozum; więc takich rzeczy nie gadajcie, rozumiecie?"

Tak sobie ludzie gwarzyli o Marysi, a najczęściej nie rozprawiali o niej wcale bo ją rzadko widywali.

### XIII.

**A**le kto jej nie spuszczał z oka i widywał codziennie, to Stach Zbroja, bo ją kochał serdecznie, kochał szalenie, co ma znaczyć, że nie działał ostrożnie, i nieraz mógł ją na języki ludzkie narazić. Ale Marynka miała rozum i przezorność za dwoje. Więc obawiając się żeby jej rozmowy ze Stachem nie stały się powodem niesmaków w jego rodzinie, wymogła na nim, żeby w wielkiej skrytości się widywali; jakoż przez rok cały nikt się prawdy nie domyślał.

Ale że nic na tym świecie ukryć się nie może, więc ich miłość wyszła na jaw. Kiedy to doszło do uszu Maciejowej, ta bardzo się zmartwiła, że syn tak zły wybór uczynił, i nie wspominała o tem wcale mężowi. Ale Zbroja dowiedział się od innych.

Więc jednego wieczora, kiedy Stach był jak zwykle u rodziców, i już się wybierał do Świącenia, ojciec rzekł do niego przy matce.

— Nie spiesz się Stachu, mam coś z tobą pogadać, tylko czekam aż twój stryj przyjdzie, bo chcę, żebyś mi przy matce i krewnych odpowiedział na to o co cię pytać będę.”

A jak stryj Stanisław przyszedł, Zbroja tak mówić zaczął:

— Markotno mi, mój Stachu, i wstyd mię za ciebie, że ci muszę wyznać rzeczy,

które ci nie przynoszą zaszczytu. Ale umyślnie będę o nich mówił przy wszystkich co cię kochają, bo mam nadzieję, że wstyd wyleczy cię z błędu, w który popadłeś.

bo Rok blisko temu, na S<sup>ty</sup> Michał, wszyscy ludzie dziwili się i śmieli z ciebie widząc że tańcowałeś z najbrzydszą i najnieporządniejszą dziewczką z naszej wioski. Nie zważałem na to, myśląc żeś sobie z niej zrobił igraszkę, a jakkolwiek nie pochwalałem tego, bo jeśli nietrzeba się zadawać ze złemi ludźmi, to nie godzi się wystawiać ich na większą wzgardę; jednak nie wymawiałem ci tego, boś mi rzecz wieczorem wytłumaczył. Ale oto od tygodnia doszły mię dziwne o tobie wieści, którym nie chcę dać wiary, chyba że je sam poświadczysz. A jeśli ci ubliżam pytając cię o to, musisz mi wybaczyć, bo

mam obowiązek czuwania nad tobą, i przestrzegania cię od złego. Jeśli to nieprawda, jeśli cię obgadali przedemną, będę bardzo szczęśliwy i uwierzę twemu słowu więcej jak wszystkim potwarzom.”

— Ojczy, rzekł Stach, powiedzcie o co mnie obwiniacie, abym wam mógł odpowiedzieć prawdę, tak jak się ojcu przynależy.”

— Oto obwiniają cię że się widujesz z Marynką, wnuczką Pawłowej, która jak wiiesz jest zła i podejrzana kobieta, nie mówiąc tu już o matce Maryncynej, która niegodnie porzuciła męża i dzieci. Obwiniają cię, że się za często widujesz z tą Marynką, z czego wnoszę, że cię musiała oplątać w jakieś kochanie, które możesz resztę życia żałować, rozumiesz?”

— Rozumiem was ojczy, ale pozwólcie, że zanim odpowiem, jeszcze się was

o jedno zapytam. Czy to z przyczyny Maryncynęj matki, czy też z powodu jej samej, uważacie że ta znajomość na dobre mi nie wyjdzie?"

— Jabłko niedaleko od jabłoni pada, jak mówi przysłowie," odrzekł stary Zbroja surowo, bo nie spodziewał się, że syn tak z nim będzie rozprawiał. „A najprzód, mówił dalej Zbroja, złe krewieństwo to brzydka plama, i nigdy moja rodzina, która jest u wszystkich w poszanowaniu i miłości, nie zechce się pokrewnić z Pawłową; po drugie, jak to sam wiesz, Marynka jest powszechnie nielubiona, a nawet pogardzana. Słyszałem wprawdzie, i nawet sam widziałem, że od roku o wiele się poprawiła, i nie kłóci się z ludźmi jak przedtem, (widzisz że się nie uprzedzam, tylko po sprawiedliwości sędzę), ale to jest niedosyc, ażeby można być pew-

nym, że dziewczyna tak źle wychowana potrafi być uczciwą kobietą; co więcej, znając dobrze Pawłową, nie zaręczam, czy ta skromność Marynki nie jest udaniem, ażeby ciebie złapać. Mówiono mi jeszcze jedno, ale tego już nie powtórzę, bo mnie wstyd, choćem stary.”

Słyszając to Stach, choć sobie przyrzekł że będzie łagodny i uległy, stracił naraz cierpliwość. Zaczerwienił się jak ogień, zerwał się i zawołał:

— Mój Ojczy, ci co opowiadają takie rzeczy, kłamią bezczelnie. Żebym wiedział kto to taki, przysięgam na Boga, że alboby musiał odwołać słowa któremi skrzywdził niewinną dziewczynę, albo też jeden z nas padłby trupem na miejscu. Powiedzcież im ojczy, że są gorsi jak poganie; powiedzcież im, niech mi to w oczy wymówią.”

— Nie unos się tak Stachu, rzekł Grzesio, ciągnąc brata za rękę. Tatulo ci przecie nic brzydkiego nie wymawiają.”

Głos brata ułagodził trochę Stacha, ale rzekł do niego.

— Daj pokój bracie, ty się nie rozumiesz na tych rzeczach; zresztą zawsze nastawał na Marynkę, więc nie masz głosu; ale ja znam ją dobrze, i ażeby rodzice nie kłopotali się o mnie dłużej, więc powiadam, i zaręczam im: że na całej ziemi niema dziewczyny tak uczciwej, mądrzej, dobrej i kochającej jak Marynka. A jeśli jej wszyscy niecierpią, tem większą ma zasługę że jest taka jak jest, a co do urodzenia, tom nigdy nie sądził, że chrześcijańskie dusze mogą jej to nie-szczęście wyrzucać.”

— Czy to dla mnie ta wymówka, rzekł Zbroja wstając, bo nie chciał żeby rzeczy



dalej zaszły. Widzę że ta Marynka obchodzi cię bardzo. Jeśli nie czujesz ani wstydu, ani nic sobie nie wyrzucasz, to nie mówmy już o tem. Już ja pomyślę jakby cię z tego zawrotu wykurować. A teraz czas ci wrócić do domu, już późno.”

— Tak się nie rozstaniecie, zawołał Grzesio, chwytając Stacha który chciał wyjść z izby. Tatulu! oto Stach tak się zmartwił, że was pogniewał, że już mówić nic nie może. Przebaczyć mu, i uściskajcie go, bo będzie całą noc płakał, a to zawiłka znów kara!”

To mówiąc Grzesio płakał, matka płakała także, i siostra, a nawet stryj nie mógł się strzymać; tylko Stach, i stary Zbroja suche oczy mieli, ale choć z sercem pełnem goryczy, musieli się pocałować, bo ich wszyscy prosili.

Ojciec nie wymagał żadnej obietnicy od syna, bo wiedział że przyrzeczenia w takich razach są bardzo niepewne; nie chciał więc wystawiać na szwank swojej powagi, ale dał poznać Stachowi, że rzecz nieskończona.

Stach więc poszedł ku domowi zły i zgryziony. Grzesio chciał pobiedz za nim, ale pomyślał, że Stach pewno do Marynki idzie się użalić, więc położył się w łóżko, w którym przewzdychał i przepłakał resztę nocy.

Jak to Grześ przewidział, Stach poszedł prosto do chałupy Pawłowej, i zapukał do drzwi. Pawłowa tak ogłuchła na starość, że jak raz usnęła, to już ją niełatwo można było obudzić; od czasu więc jak ich wykryto, zawsze się tam z Marynką widywali, chociaż nie było bardzo bezpiecznie, bo stara czarownica cierpieć go

nie mogła, i pewno byłaby go miotłą z izby wygnała.

Stach opowiedział swoje zmartwienia Marynce i dziwił się niemało że była odważna, jakby na to przygotowana.

Z początku zaczęła go namawiać, żeby mając własne dobro na pamięci, zerwał z nią i zapomniał; ale widząc że go to gniewa, i nawet słuchać nie chce, zachęcała go do poddania i cierpliwości, mówiąc, że może z czasem ojciec zmieni zdanie.

— Przewidywałam ja oddawna, że tak będzie, mówiła, i nieraz myślałam co poczniemy w tym razie; twemu ojcu nie można brać za złe, bo on dbając o twoje dobro, nie chce abyś się ze mną połączył. Przebaczam mu więc że dumny i niesprawiedliwy względem mnie, boć trzeba przyznać, że byłam zanadto szalona, nim

ciebie pokochałam, wszakżeś mi to sam wymawiał, nimeś mię poznał; a jeślim się poprawiła od roku, to słusznie ci ojciec powiedział, że to zakrótki czas, żeby mi już można ufać. Więc trzeba czekać cierpliwie, z czasem te wszystkie uprzedzenia przejdą, a niecne potwarze ustaną same z siebie. Twoi rodzice przekonają się, że jestem poczciwa, i nie chcę od ciebie pieniędzy, a wtedy będziemy się mogli jawnie widywać; ale nim to nastąpi, musisz słuchać ojca, który, jestem pewna, zabroni ci widywać się ze mną."

— Nigdy się na to nie zdobędę, wolę się utopić," rzekł Stach, patrząc ponuro w ziemię.

— Jeśli ty nie masz tyle odwagi, to ja ją mieć będę za ciebie, powiedziała Marynka, i na czas jakiś opuścę te strony. Już od dwóch miesięcy namawiają mnie

na służbę do miasta. Babula też teraz tak ogłuchła, że leczyć nie może, więc nie jestem jej koniecznie potrzebna. Zdawna chce swoją siostrzankę sprowadzić, bo mówi że ona ją lepiej potrafi dopilnować w chorobie. Tylko mój biedny Wojtuś.”

I zatrzymała się chwilę na wspomnienie braciszka, którego po Stachu najbarziej kochała, ale wnet dodała:

— Jest-ci on teraz mocny dosyć, to może się bezemnie obyć; zaczyna już chodzić do szkoły, to go jakoś rozerwie, i za mną tęsknić nie będzie; wreszcie, co począć? trzeba koniecznie żeby mnie tu ludzie zapomnieli, bo mają ku mnie wielką złość i zazdrość. Jak posłużę rok albo dwa, i wrócę z dobrymi świadectwami i dobrą sławą, którą gdzieindziej łatwo nabędę, już nam ludzie dadzą pokój i będziem sobie żyć szczęśliwie.”

Stach nie chciał słyszeć o służbie Marynki, tylko lamentował i ręce załamywał, a jak powrócił do domu, najgorszy byłby się nad nim ulitował.

Dwa dni później spotkał w polu Filipa, gospodarskiego syna, z którym był w przyjaźni, a ten, widząc że Stach smutny, rzekł:

— Widzę Stachu żeś na mnie markotny; myślisz powno że to ja rozgadałem o twoich stosunkach z Marynką, i przykro mi że mię masz za podłego. Bóg świadkiem, że nigdy ani słowa o tem nie wymówił, najprzód że cię bardzo szacuję, a po drugie nigdy i na Marynkę z drugimi nie wygadywał, a nawet przekonałem się że jest uczciwa i dobra dziewczucha. Poznałem również mój Stachu, że nie można ufać pozorom, ani też na sądzie ludzkim wiele polegać. Pokazało się że Marynka dobra, choć za złą uchodzi, a Ma-

gdusia, choć ją ludzie za Bóg wie co mają, jest zła i chytra: nietylko Marynkę, ale i mnie oszukała.”

Stach z radością słyszał te słowa Filipa, bo przyjaźń dopiero w strapieniu ocenić prawdziwie można.

— Namartwili cię niemało, mój biedny Stachu, powiedział w końcu Filip, ale powinienes się pocieszyć, widząc jak Marynka rozsądnie sobie postąpiła. Spotkałem ją jak szła z tobołkiem do miasta, więc pochwaliłem i pożegnałem jak siostrę.”

— Co ty mówisz? krzyknął Stach, spotkałeś ją, szła do miasta?”

— Toś ty o tem nie wiedział? ja pewny byłem zeście się z sobą umówili. Widziałem ją przed kwadransem, pytałem gdzie idzie, powiedziała że do *Nowego miasta* na służbę. Teraz nie musi być dalej jak w lasku.”

Stach zaledwie to usłyszał, rzucił pług i woły, i pobiegł co mu siły stało wskazaną przez Filipa drogą, i biegł dopóty, aż zobaczył idącą Marynkę z zawiniątkiem na plecach, i zastąpiwszy jej, nie mogąc oddychać ze zmęczenia, padł wpoprzecz drogi. Jak sobie trochę odpoczął, Marynka rzekła do niego:

— Chciałam ci oszczędzić zmartwienia mój Stachu, a oto ty robisz co możesz, żeby mi odjąć odwagę. Bądźże mężczyzną i nie przywódź mię do rozpacz. Czy ty myślisz że mi serce nie pęka, jak wspomnę, że mój biedny Wojtuś płacze i szuka mnie wszędzie? Takam słaba, że za lada słowo gotowabym sobie głowę o kamienie roztrzaskać! Stachu zlituj się, dopomóż mi, a nie odwracaj od spełnienia obowiązków; pamiętaj że jeśli nie pójdę dzisiaj, to już nie pójdę nigdy, a przez to będziemy zgubieni.



— O moja Marysiu! tobie niepotrzeba wielkiej odwagi, bo ty dziecka tylko żałujesz, a dziecko wnet się pocieszy, o mnie zaś nie dbasz, bo nie znasz co to miłość; zapomnisz wkrótce o Stachu, a może już nigdy nie wrócisz!”

— Powrócę tak pewno jak Bóg jest w niebie, najwcześniej za rok, a najpóźniej za dwa lata, rzekła Marynka; bądź spokojny, nie będę mieć ani innego przyjaciela, ani innego kochanka, tylko ciebie.”

— Innego przyjaciela może, ale innego kochanka, któż mi za to zaręczy?”

— Ja ci zaręczam!”

— Alboż ty możesz wiedzieć? Jeszcze nigdy nie kochała, a jak pokochasz, to wnet zapomnisz omnie. O! żebyś ty tak mnie kochała, jak ja ciebie, nie mogłabyś mię opuścić.”

— Tak sądzisz, rzekła Marysia patrząc na niego smutnie i poważnie, Mnie się zaś zdaje, że miłość jeszcze więcej nakazywałaby mi to uczynić, co dla przyjaźni dziś robię.”

— Powiedz, iż dla miłości mię opuszczasz, to mi może lżej będzie; wtedy uwierzę w twoje słowa, uwierzę w przyszłość, i będę odważny, odważny jak ty!!” I spojrział w oczy Marysi, a jej się łzy rzęsiste puściły, choć usta uśmiechały się wdzięcznie, i tak razem ze śmiechem i płaczem, rzuciła mu się na szyję, mówiąc przerywanym od łkania głosem:

— Ja cię kocham, mój drogi, kocham od czasu jakem ludzi rozeznac zdołała; jeśli zaś idę między obcych, to tylko tem pocieszam rozdarte serce, że wrócę godną ciebie, będę twoją żoną, a zarazem pociechą i chlubą twych rodziców!”

Stach mało nie zwaryował, usłyszawszy wyznanie Marynki: śmiał się, krzyczał, płakał, całował jej ręce i suknię. Marynka przywoławszy na usta całą duszę swoją, pocałowała go raz jeden, ale taki pocałunek, to jeszcze w trumnie pali, choć całe ciało zastygnie, a jest ważniejszy jak wszystkie przysięgi. Więc Stach uwierzył jej jak samemu Bogu, ale nim oczy zdołał otworzyć, żeby znów na ziemię spojrzeć, już Marynka odbiegła daleko, i tylko ręką dawała mu znaki pożegnania i nadziei.

#### XIV.

**S**tach przejęty poświęceniem Marynki, wrócił orać dalej swój zagon, sam się dziwiąc że był tak spokojny i pełen jakiegoś wewnętrznej pociechy, w tej smutnej chwili rozstania; tak to miłość wzajemna umie osłodzić największe cierpienia, takąto wiarę budzi w tych, co mocno kochają.

Stach tak był szczęśliwy, że nie mogąc wytrzymać opowiedział wszystko Filipowi; ten wysłuchawszy do końca, dziwił się i wychwalał Marysię, że tak rozumnie i pięknie postąpiła.

Odtąd często z sobą mówili o Marynce i zaprzyjaźnili się bardzo. Pewnego dnia Stach rzekł do niego:

— Nie myśl już o tej Magdusi, to nic dobrego dziewczucha, sam się o tem przekonałeś. Jeszcześ młody, cóż ci teraz po żonie? Ot ja mam śliczną siostrę Anulkę, a do tego dobrze wychowaną; idzie jej na szesnasty; mój ojciec szacuje cię bardzo, a jak poznasz naszą Anulkę, to obaczysz, że się z nią ożenisz.”

— Czemu nie, rzekł Filip, jeżeli nie przyrzeczona komu innemu, to będę przychodził do was co niedziela.”

Zbroja nie spodziewał się wcale, że Marynka tak postąpi w tej sprawie, a chociaż w gruncie rad był temu, to wszelako żal mu jej było, taki był z niego sprawiedliwy i dobry człowiek; a zobaczywszy Stacha powiedział:

— Markotno mi, mój Stachu, żeś nie miał dosyć odwagi nie widywać Marynki. Gdybyś był postąpił jak powinienes, nie potrzebowałyby biedaczka u obcych służby szukać. Daj Boże, żeby się jej tam dobrze wiodło, i żeby Pawłowej bez niej zle nie było; bo jeśli wiele złego na nią gadają, są tacy co mówią że była bardzo dobra i usłużna dla swjej rodziny.”

Od tego czasu, więcej już nigdy nie mówiono o Marynce; w domu Macieja Zbroi umyślnie nawet cała rodzina unikała o niej wzmianki, bo Stach zaraz się rumienił, i widno było że o niej tak myśli, jak wtedy kiedy ją żegnał. Z początku Grzesio ucieszył się, że Marynka poszła na służbę, bo był samolub, i myślał że jak jej Stach nie będzie widywał, sam tylko zajmie jego serce. Ale się bardzo omylił w rachubach. Stach kochał go

wprawdzie najwięcej po Marysi, ale że Grzesio nie miał ku niej serca, i zawsze ją przez zazdrość ganił, więc Stach nie mógł tego zcierpieć, i widocznie ostygł dla brata, a jak tylko mu czasu zbyło, szedł po Wojtusia, i z nim się bawił, mówiąc o Marynce, i pocieszając go że wkrótce powróci. Choć to ludzie widzieli, nie mówili, bo im już dość było, że Marynkę wygryzli. Grzesio widząc oziębłość brata, zuów był zazdrosny o Wojtusia i Filipa, bo myślał że ci mu zabrali serce Stacha; a gorzej jeszcze było, gdy dostrzegł, że Anulka także się nim mniej zajmuje, tylko rada z Filipem rozmawia. Więc że chciał zawsze posiadać wyłącznie serca tych których kochał, popadł w taką tęsknotę, smutek i nudę, że w domu rady sobie z nim dać nie umieli; nic go nie cieszyło, nie mógł ani pracować,

ani się bawić, tylko tak trawił sam siebie, nie mając celu i chęci. Aż wreszcie do tego doszło, że ciągnęła gorączka rozłamała go zupełnie, rodzice zaczęli się obawiać o jego życie. Gadał ciągle że chce umrzeć, że na nic się nikomu nie przyda, że jeśli się z nim zadają, to przez litość tylko, a rzeczywiście nikt go nie kocha, ale może się Bóg zlituje, i zdejmie im ten ciężar z głowy.

Czasami ojciec Zbroja słysząc te niechrześcijańskie słowa, surowo łajał za nie syna, nic to nie pomagało; inną znów razą zaklinał go ze łzami, żeby przecie nie był niewdzięczny i ocenił ich przywiązanie, potem jeszcze gorzej było, bo Grzesio płakał okropnie, przeproszał ojca, matkę i całą rodzinę, a wnet w większą gorączkę zapadał, i już sposobu na niego nie było.



Matka radziła się doktorów, ale ci powiedzieli że na to leków niema. Widząc że doktorowie na tem się nie znają, Maciejowa pojechała poradzić się jednej kobiety, znanej w całej okolicy z wielkiej mądrości i doświadczenia. Ta wysłuchawszy uważnie opowiadania słabości Grzesia, rzekła do Maciejowej:

— Jedno tylko jest lekarstwo dla waszego syna, żeby się mógł przywiązać do jakiej kobiety.”

— Właśnie on też żadnej cierpieć nie może, odpowiedziała Maciejowa, a od czasu jak się Stach zakochał, to już nieustannie wygaduje na wszystkie, nietylko nasze, ale i okoliczne dziewczuchy, mówiąc że mu zabrały serce brata.”

— Mówię wam, odrzekła Błażejowa, która wielkim rozumem choroby tak duszy jak i ciała pojmowała, mówię wam,

że jak wasz syn się zakocha, będzie kochał szalenie i bez granic, bo choroba jego jest właśnie zbytek uczucia w sercu. a że dotąd zwracał je wyłącznie na brata, przekroczył w tém prawa, które nam Bóg zakreślił, a które wyraźnie nakazują, że mężczyzna ma kochać żonę więcej jak matkę i ojca, więcej niż braci i siostry. Pocieszcie się matko, ja wam przepowiadam, że on się niezadługo upamięta; ale ostrzegam, żebyście mu nie bronili się ożenić z tą którą sobie upodoba, choćby była brzydka, zła i uboga, bo jeśli trzeba cudu, żeby go oderwać od brata, to od tej którą ukocha, chyba go sam Bóg oderwać potrafił.”

Rady Błażejowej trafiły do przekonania Zbroi, i odtąd starali się oboje posyłać Grzesia w gościnę do sąsiadów i przyjaciół, żeby tam sobie kogo upatrzył. Ale chociaż Grzesio był przystojny i dobrze

wychowany chłopiec, obojętność i smutek, który się malował na jego twarzy, odstręczał dziewczyny; więc uciekały od niego, a Grzesio że był nieśmiały, myślał iż ich nie lubi.

Gruszczyński znów jako przyjaciel Zbroi, doradził mu, czyby nie dobrze było rozłączyć na czas jakiś braci, ale tak, żeby się wcale nie widywali; a że rodzice próbowali daremnie Bóg wie czego, zgodzili się więc i na to, zwłaszcza że Gruszczyński obiecał wysłać Stacha do swego drugiego gospodarstwa, które miał o parę mil ztamtąd; powiedzieli więc wszystko Stachowi, a Stach choć nie rad był opuszczać swoje strony, bo był niezmiernie do nich przywiązany, przystał jednak na wszystko z ochotą, tyle mu chodziło o zdrowie i szczęście brata.

## XV.

**S** już ze trzy miesiące upłynęło, od czasu jak Stacha we wsi nie było, a już blisko rok dobiegał, jak Marynka poszła na służbę; kiedy nagle wrócić musiała, bo dali jej znać, że Pawłową paraliż naruszył. Marynka pielęgnowała ją gorliwie i serdecznie; ale starość to niewyleczona choroba, więc też i Pawłowej już żadne leki nie pomagały, a mimo starań i wysień Marynki, piętnaście dni przechorowawszy, oddała ducha Bogu.

W trzy dni potem, odprowadziwszy namentarz zwłoki biednej babuli i uspiwszy Wojtusia, Marynka siedziała smutnie przed kominkiem, patrząc w półzagasty ogień, który żarzył się jeszcze, nie oświecając izby; tak skurczona, żałośnie dumiała, słuchając jednostajnej piosneczki świerszcza, jak to nieraz mimo woli słuchamy szemrania wody, choć myśli daleko uciekną.

Dészcz z wiatrem bił po szybach chaty. Marysia myślała o Stachu, a wtém ktoś do drzwi zapukał, i dobrze znany głos zawołał:

— Marysiu otwórz, to ja, czy mnie poznajesz?”

Marynka skoczyła jak strzała do drzwi i rzuciła się na szyję Stachowi, który dowiedziawszy się o śmierci Pawłowej, i powrocie Marynki, nie mógł wytrzymać i przyjechał choć chwilkę z nią przepędzić. Całą więc noc przegadali przy ko-

minku, ale smutnie i poważnie, bo Marynka ciągle miała na pamięci, że łożo biednej babuli jeszcze nie ostygło, więc nie pora zapominać się w szczęściu. Mimo to jednak, czuli w sercach wielką radość, bo się przekonali oboje, że wspólna miłość nie przygasta lecz wzrasta.

Jak już dzień zaczęło, Stachowi tak się nie chciało odjechać, że koniecznie prosił Marynki aby go w lamusie zamknęła, to jeszcze z sobą pogadają; ale jak zawsze tak i tą razą. Marynka dodała mu odwagi, mówiąc że nie na długo się rozstaną, bo ona już nie wróci do miasta.

— Wkrótce dowiesz się o wszystkim, powiedziała, a teraz dosyć ci wiedzieć że niezadługo zostanę twoją żoną. Wróc tymczasem, i pilnuj szczerze roboty, którą ci twój pan powierzył, tem bardziej, że twoje oddalenie, jak mi mówiono, ma być pomocnym dla Grzesia.”

— To też tylko jedno, może mnie zmusić do opuszczenia cię Marysiu, bo Grzesio jest bardzo chory; tybyś go przecie powinna wyleczyć; przyrzecz mi, że zrobisz co można, żeby go do zdrowia powrócić.”

— Przyrzekam ci, że wszelkich dotożę starań, i mam nadzieję, że go z tego nieszczęścia wyprowadzę. Znam tylko jedno dla niego lekarstwo: będę się starała wpłynąć na jego umysł, a jeśli dusza przestanie cierpieć, ciało wnet przyjdzie do siebie; to tylko sęk, jak do niego gadać, kiedy on mnie niecierpi.”

— Spróbuj, ty masz tyle rozumu, rzekł Stach. Tylko się nie zrażaj jego gniewem, zmusz go aby cię słuchał. Zrób to dla mnie, moja Marysiu, i dla naszego szczęścia, bo jeśli Grzesio nie wyzdrowieje, będzie nam niemało przeszkadzał.”

Marynka przyrzekła, i rozstali się, powtórzywszy sobie ze dwieście razy że się kochają i wiecznie kochać będą.

Nazajutrz Marynka ubrała się porządnie, bo już nie była jak dawniej bez grosza i bez odzienia, wzięła koszyk w rękę i poszła przez wieś do domu Zbroi, ale że urosła bardzo, ludzie jej odrazu nie poznali, tem bardziej, że w mieście przy większych wygodach wyładniała i wybielała, a miłość rozlała na jej twarzy jakiś wdzięk co się wytłumaczyć nie da, a przecie każdego uderzy. Pokrótcie mówiąc, Marynka choć nie była, jak się to Stachowi widziało, najpiękniejszą, to niezawodnie co do rozumu, postaci, świeżości, o wiele powabniejsza od wszystkich innych dziewcząt.

Weszła do domu Zbroi, i spytała czy może z gospodarzem pomówić. Grzesio



ujrzawszy ją odwrócił ze wstrętem oczy. Ale Marynka powtórzyła swoje żądanie tak łagodnie, że Grzesio chcąc nie chcąc zaprowadził ją do stodoły, gdzie ojciec czyścił zboże do siewu.

Marysia pozdrowiwszy Zbroję, prosiła go żeby mogła z nim pomówić na osobności, co słysząc Zbroja zamknął wierzeje, dodając że może już mówić bezpiecznie, a choć stary Maciej obojętnie i zimno na Marynkę patrzył, ona wcale go się nie zlekła. Usiedli więc każde na snopku słomy, a Marynka tak mówić zaczęła:

— Ojczy Zbroja, chociaż nieboszczka moja babula nie lubili was, chociaż wy sami macie do mnie urazę, to jednak szczerą prawdą, że w naszej stronie niemasz człowieka sprawiedliwszego od was: wszyscy się na to zgadzają, a nawet babula to przyznawała, choć wam wyrzucała

żeście bardzo dumni. Wreszcie wiem też od Stacha (z którym jak wiecie jestem w przyjaźni) że wam równego trudno spotkać na świecie, dlatego udaję się do was z prośbą o radę."

— Mów śmiało dziewucho, odpowiedział Zbroja, jeszcze nikomu nie odmówił pomocy."

— Otóż to jest cały interes, rzekła Marysia, stawiając przed Maciejem swój koszyk. Nieboszczka babuła zarobiła, lecząc ludzi, dużo pieniędzy, a że, ani pożyczła, ani nie wydawała na nic, nikt też nie mógł wiedzieć co ona uzbierała. Nie raz wprawdzie wskazując na murek przy kominku mówiła mi: „Jak umrę, tam znajdziesz to com dla was naskładała; będziecie mieli dosyć oboje do śmierci, a jeśli wam teraz skąpię, to dlatego, żebyście na starość więcej mieli. Tylko pamiętaj

nie zwoływać prawników, oniby ci to wszystko na kosztą zmarnowali. Schowaj dobrze i pracuj, jakbyś nic nie miała; dopiero jak ci sił zabraknie, używaj, a myśl zawsze żeby ci nie brakło." Więc chociaż mi tak babuła nieraz mówili, myślałam że sobie żartują ze mnie, i nie zważałam nawet; dopiero jak pochowali nieboszczkę, przyszły mi jej słowa na pamięć, i niewiele myślący wybiłam kilka cegieł, i zaczęłam szukać tam, gdzie mi wskazywała; a com znalazła, to wam przynoszę ojczy, żebyście mi doradzili co z tem zrobić."

— Dziękuję ci za twe zaufanie Marysiu, rzekł Zbroja, nie otwierając koszyka. choć był trochę ciekawy zobaczyć co w nim jest; ale ja nie mam prawa odbierać pieniędzy, ani opiekować się twemi interesami, bo nie jestem twoim opiekunem.

Zapewno babka umierając, zrobiła testament."

— Umarła bez testamentu. Wiecie że moją naturalną opiekunką, jest moja matka, od której nie mam żadnej wiadomości, ani tej nawet czy żyje jeszcze biedaczka! A jakżeż chcecie, abym powierzyła całe mienie nieznanym krewniakom?"

— Czyż to tak wiele tego?" rzekł Zbroja spoglądając mimowolnie na koszyk i podniósł go za pałąk, chcąc zważyć; a widząc że ciężki, dodał:

— Jeśli to miedź, to niewiele jej trzeba aby konia objuczyć."

Marysia sprytua jak djabeł, śmiała się w duszy widząc ciekawość Zbroi. Nareszcie udała że chce otworzyć koszyk, ale Maciejowi zdało się, żeby ubliżył swojej godności, rachując cudze pieniądze, więc rzekł:

— Nie obchodzi mnie, co tam masz dziewczucho, bo jak ci już powiedziałem, nie mam prawa do opieki nad tobą.”

— A jeśli was prosić będę Macieju, żebyście mi porachowali, tego mi przecie nie możecie odmówić. Widzicie ja nie umiem rachować tylko do stu, a wreszcie nie znam się na pieniądzach, a nikomu prócz was nie ufam; porachujcież gospodarzu i powiedzcie mi, czym bogata czy nie?”

— No, kiedy chcesz koniecznie, nie mogę ci tego odmówić, zwłaszcza, że jak mówisz, mnie tylko ufasz.”

Wtedy Marynka otworzyła wieko od koszyka, i wydobyła z niego dwa worki, z których każdy mógł w sobie mieścić najmniej po sześć tysięcy złotych.

— He, he! to nie fraszki, zawołał zdziwiony Zbroja, masz nieszpetyny posag

dziewucho, wszyscy chłopcy będą się o ciebie dobijać.”

— To jeszcze nie wszystko Macieju, rzekła Marysia, są tam jeszcze na spodzie jakieś pieniądze, alem takich nigdy nie widziała.” To mówiąc wyciągnęła z koszyka worek z węgorzowej skóry, i wysypała pieniądze w kapelusz Zbroi. A było nie więcej, tylko sto dukatów holenderskich, które Maciej zrachował, osłupiały z podziwu. Ledwie je policzył i wsypał na powrót do worka, a tu Marynka znów takież drugi worek dobyła z koszyka, potem trzeci i czwarty, tak, że Zbroja nie bez trudu porachowawszy rozmaite stare i nowe pieniądze, dowiedział się że było wszystkiego około 40,000 złotych.

Była to kwota przechodząca znacznie wartość całego jego mienia, a że ludzie wiejscy nigdy nie mają majątku w pienią-

dzach, więc niedziw że Zbroja przez całe życie tyle ich na raz nie widział.

Najlepszy i najsprawiedliwszy kmieć, zawsze jednak lubi pieniądze, więc też i Zbroi, na widok tych dukatów, gorąco się zrobiło, a potem go pot zimny oblał.

— Brakuje ci, rzekł uspokoiwszy się wreszcie, żebyś miała pełna 40 razy po tysiąc złotych, tylko 22 złote; więc na ciebie przypada bez mała 20,000, co znaczy że jesteś najbogatsza z okolicznych dziewczyn, a twój brat Wojtuś może sobie kuleć, i chorować jak mu się podoba, bo na życie pracować nie potrzebuje. Ciesz się więc, a jeśli chcesz iść za mąż, to tylko rozgłoś ile masz posagu.”

— Nie spieszy mi się gospodarzu, rzekła Marynka, owszem, proszę was, żebyście nikomu nie powiedzieli że jestem bogata, a to dlatego widzicie, że pragnę żeby mój

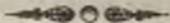
przyszły mąż ze mną, a nie z moim posagiem się żenił, tém bardziej żem brzydka; muszę się wprzód przekonać czy mnie kocha; wiem także że ludzie tu niedobrze o mnie trzymają, więc i ich muszę pierwiej przekonać, żem nie taka zła jak sądzą.”

— Co do twojej brzydoty Marysiu, rzekł Zbroja, podnosząc na nią oczy, które ciągle wlepione w koszyk trzymał, upewniam cię, że się nie masz o co kłopotać; jakoś w owem mieście tak ci powietrze służyło, że dalibóg ledwiem cię poznał, takeś wypiękniała. Co zaś do tego coś mówiła o ludzkim uważaniu, to zapewne rozsądniej będzie zataić twoje bogactwo, bo łatwoby się trafić mogło, że ten coby się ułakomił na posag, nie szanowałby cię w gruncie, tak jak mąż żonę powinien. Zabierzże sobie te pieniądze,



i schowaj gdzie były, ja tymczasem poradzę się prawnika, nie wymieniając osób, jakby najlepiej z niemi zrobić, a jak mi doradzą, tak uczynimy. Tymczasem muszę sobie naznaczyć na wierzei wiele jest wszystkiego, bo człek stary to łatwo zabaczy.”

Marynka nic też więcej nie chciała, tylko pokazać Zbroi swój majątek, i dumna była z tego, że już jej nie posądzi że Stacha przez chciwość nęci.



## XVI.

**Z**broja rozważywszy wszystko w swęj głowie, widział że Marynka ma rozum, a że jak to mówią: *trafił frant na franta*, umyślił pojechać do *Nowego Miasta*, i tam się dobrze wypytać o nią; bo chociaż piękny posag uęcił go bardzo, i nawet byłby już na złe krewieństwo nie uważał, to jednak chodziło mu przedewszystkiem o uczciwość przyszłej synowej. Pojechał więc na miejsce gdzie Marynka przez rok służyła, tam jedno-

prowadziła się najskromniej i tak uczciwie, że nikt jej ani słowa zarzucić nie może. Mówili mu także iż służyła u jakiejś podeszłej pani, która widząc jej niewinność i rozum, pokochała ją jak własne dziecko.

Zbroja uradowany wrócił do domu, a postanowiwszy sobie rzecz wyświecić do reszty, zgromadził całą rodzinę, i kazał żeby każde ze swej strony, bez zwrócenia uwagi, dowiadywało się we wsi o postępowaniu Marynki, od początku jej lat dojrzałych. „Jeśli się pokaże, mówił, że wszystko złe które o niej głosili, wypływało z jej dzieciństwa i pustoty, nie będę na to uważał; jeśli zaś znajdzie się kto, który dowiedzie że Marynka jest nieskromna lub nieuczciwa, natenczas zabronię Stachowi raz na zawsze widywać się z nią.” Tym sposobem stary Zbroja chciał się dowiedzieć

prawdy, o posagu zaś nawet swojej żonie nie wspomniał. Marynka nie wiedząc o niczem, żyła sobie samotnie w swojej chacie, w której nic nie zmieniła po śmierci babki, starała się tylko tak schludnie i porządnie utrzymać sprzęty i dobytek, że niezadługo gospodarze za przykład ją swoim kobietom stawiali. Marynka kazała także uszyć porządne i ciepłe odzienie dla Wojtusia, a chłopczysko w wygodach i pieczyotach widocznie wydobrzało i do zdrowia przyszedł.

Niezadługo ludzie widząc tak wielką zmianę w postępowaniu Marynki, zupełnie o niej zdanie zmienili, a niejednen parobczak ujrzawszy ją pomyślał sobie: „czyby mnie też chciała.”

Widząc to wszystko stary Zbroja pomyślał o powrocie Stacha, i mówił Gruszczyńskiemu żeby mu kazał powrócić

do Świącenia, bo Grzesio nietylko niezdrowy, ale z tęsknoty usycha.

Jakoż w rzeczy samej Grzesio przeczuwając że rodzice nie są przeciwni ożenieniu Stacha z Marynką, coraz to gorzej zapadał; w tém ożenieniu widział bowiem ostateczne rozłączenie się z bratem.

Rodzice w głowę zachodzili nie wiedząc co począć; a że Marynka obiecała spróbować swoich leków, więc jej nie bronili.

Przyszedłszy zastała Grzesia uspiętego w wielkiej gorączce; prosiła żeby wszyscy wyszli, bo chce sama z nim pozostać; a ponieważ to jest zwyczajem że wszystkie lekarki działają tajemnie, uikt się więc nie sprzeciwił, i Marynka została sama przy chorym.

Najprzód więc dotknęła się dłonią ręki Grzesia, która sterczała spod kołdry, ale tak delikatnie, że się nie przebudził,

choć miał sen lekki jak ptaszek. Ręka Grzesia była gorąca jak ogień, a w ręku Marysi jeszcze się bardziej rozpałała. Ale choć był widocznie niespokojny, nie cofnął jednak ręki. Wtedy Marynka położyła mu drugą dłoń na czole, a Grzesio drżać i jęczeć począł, ale wkrótce się uspokoił; Marysia poczuła, że głowa i ręka coraz chłodniejsza, i że usnął spokojnie jak małe dziecko. Siedziała więc przy nim dopóty, aż poznała że się przebudzi, wtedy wyszła pocichu i rzekła do Maciejowej.

— Idźcie do Grzesia i zanieście mu co zjeść, bo już nie ma gorączki, ale nie wspominajcie mu nic o mnie, jeśli chcecie żebym go wyleczyła. Przyjdę dziś wieczór, boście mówili że mu wieczorem najgorzej; będę jeszcze próbować żeby mu ta choroba nie wróciła.” To powiedziawszy poszła do domu.

Maciejowa bardzo się zdziwiła obaczywszy że Grzesio nie ma gorączki; dała mu co tchu jeść, a widząc że się dość chętnie bierze do polówki, jeszcze się więcej zdziwiła; że zaś od tygodnia ciągle miał gorączkę i prawie nic nie jadł, wszyscy nie mogli się odchwalić mądrości Marynki, która jedynie siłą czarów tak go zaraz pokrzepiła.

Jak przyszedł wieczór, gorączka wróciła mocniejsza, Grzesio zaczął gadać od rzeczy, i bał się wszystkich co byli w izbie. Niedługo nadeszła Marynka, i tak jak rano została z nim sama przez godzinę trzymając go za obie ręce i gołwę; skutek pokazał się równie dobry, Grzesio zupełnie się uspokoił.

Nie wiem doprawdy z kąd Marynce taki sposób przyszedł do głowy; zapewne z doświadczenia na swoim bracie Wojtusiu,

którego nieraz od śmierci uratowała, przez to tylko. że go chłodziła rękami i oddechem jak miał gorączkę, a rozgrzewała kiedy go ograszka trzęsła. Marynka sądziła że przyjaźń i dobra wola zdrowej osoby, dotknięcie czystej i ożywczej dłoni, może przywrócić zdrowie choremu, jeśli leczący ma przytém wielką ufność w pomocy Bożej. Więc przez cały czas kiedy trzymała ręce chorego, modliła się gorąco w Bogu; ale na nikim więcej, prócz Wojtusia i Grzesia nie próbowała tych leków, mówiąc: że innych zamało kocha, żeby im pomódz mogła, bo pierwszym warunkiem w tém lekarstwie jest, jak mówiła, wielka miłość dla słabego, bez której Bóg nie da żadnej mocy nad jego chorobą. Lecząc w ten sposób Stachowego brata Marynka mówiła nad nim też samą modlitwę co przy łożku konającego Wojtusia:

<http://rcin.org.pl>



„Wielki Boże! dozwól ażeby moje zdrowie przeszło w to schorzałe ciało, a jak Jezus Chrystus ofiarował Ci swoje życie dla odkupienia ludzi, tak bierz i moje jeśli taka twoja wola, ja składam Ci je chętnie w ofierze za zdrowie tego, za którym cię błagam.”

Marynka nie modliła się w ten sposób nad łożem umierającej babuli, a to dlatego, że nie śmiała się sprzeciwić odwiecznym prawom przez Boga zakreślonym, które po długim życiu śmierć człowiekowi naznaczyły, a Marynka, która jak widzimy była prawdziwie pobożna, obawiała się obrazić Stwórcę prosząc Go o to, czego on raz na zawsze odmówił.

Grzesio za staraniem Marynki przyszedł niezadługo do zdrowia, i byłby nigdy nie wiedział komu to ma zawdzięczyć, gdyby przypadkiem obudziwszy się raz nagle, nie

ujrzał przy swoim łożku lekarki. Z początku myślał że mu się marzy i zamknął oczy aby jej nie widzieć. Ale jak matka przyszła, spytał jej czy Marynka u niego była, i czego chciała? Maciejowa powiedziała mu na to że Marynka od tygodnia go leczy, a jeśli jest zdrowszy, to jej powinien podziękować.

Grzesio nie chciał wierzyć, utrzymując uporczywie, że gorączka sama przeszła. Codziennie miał się lepiej, i do zdrowia widocznie powrócił. Co widząc Zbroja, oznajmił mu o blizkiem ożenieniu Stacha, nie wymieniając jednak z kim.

— Próżno mi taicie tatulu, odrzekł Grzesio, już ja wiem kto to taki; ta Marynka to was wszystkich oczarowała. No niechże się już żeni, kiedy nie może być bez niej szczęśliwy”.

## XVII.

**P**o niejakiem czasie Zbroja począł się obawiać czy Marynka nie ma do niego urazy za dawne uprzedzenie, i czy też w niebytności Stacha nie myśli o kim innym. Zaczynał z nią kilka razy o Stachu gdy przyszła do Grzesia, ale dziewczyna zbywała go zawsze krótko, tak jakby o nim mówić nie chciała.

Nareszcie pewnego ranka Maciej zebrał się i poszedł do Marynki.

— Marynko, rzekł do niej, przyszedłem ci się zapytać o jedną rzecz, ale wprzód

przrzecz, że mi odpowiesz sumiennie. Czy za życia Pawłowej domyślałaś się że odziedziczysz po niej majątek?"

— Domyślałam się Macieju, odrzekła Marynka, bo nieraz widziałam jak rachowała srebro, a kiedy przyszło co kupić, to tylko groszami płaciła; a do tego jeszcze słysząc że inne dziewczuchy śmiały się z moich gałganów, mówiła nieraz do mnie: „Nie frasuj się Marysiu, będziesz ty bogatsza od nich, a jak przyjdzie czas, to się będziesz mogła w jedwabie ustroić, jeśli zechcesz.”

— A czyś o tem wspomniała Stachowi, bo może on dla tych pieniędzy ci się zalecał?"

— Powiedziałam wam już Macieju, że chcę aby mój przyszły mąż mnie kochał, a nie moje pieniądze i dlatego nigdy o nich Stachowi nawet nie wspomniała,

choć mogłam bezpiecznie, bo Stach kocha mnie tak mocno i sprawiedliwie, że nigdy nawet nie pomyślał czym bogata, czy biedna.”

— A po śmierci babki, spytał Zbroja, czy możesz mi zaręczyć na słowo, że Stach nie dowiedział się o niczym?”

— Przysięgam wam na Boga, rzekła Marynka, że prócz mnie i was nikt nie wie o mym posagu.”

— Powiedz mi jeszcze, dziewucho, czy masz jaką pewność że mój syn kocha cię stale i nie zmienił się przez ten rok dla ciebie?”

— Najlepszy dowód jest ten, że Stach był u mnie we trzy dni po pogrzebie babuli, i przysiągł mi że umrze ze zgrozoty, jeśli nie będę jego żoną.”

— A cóż ty mu na to Maryniu?”

— Co do tego Macieju, nie mam obowiązku powtarzać słów moich przed wami;

ale kiedy koniecznie chcecie, dowiedźcież się żem powiedziała Stachowi. jako mamy jeszcze dość czasu czekać, a podrugie, że mi się niebardzo spieszy iść za niego wbrew woli jego rodziców."

Marysia tak dumnie wymówiła te ostatnie słowa, że stary Maciej zląkł się trochę.

— Słusznieś mówiła że nie mam prawa cię badać Maryniu, rzekł, ale gdybym był tobą, powiedziałbym sobie: Stach Zbroja kochał mnie wtedy, kiedym w łachmanach chodziła, wtedy, kiedy mną wszyscy gardzili, kiedy nawet sami rodzice niesprawiedliwie mu to naganiali; mówił mi żem piękna, kiedy mnie wszyscy Świerszczem przezywali, kochał mnie, chociaż go to kochanie wiele cierpień nabawiło; kocha mnie, czy mnie widzi

czy nie, wreszcie tak mnie kocha, że w całym świecie lepszego męża nie znajdę.”

— Dawnom ja sobie to wszystko powiedziała, ale powtarzam wam Macieju, rzekła Marynka, że nigdy nie wejdę w niechętną mi rodzinę, która jeśli ustąpi synowi to tylko przez litość, a w duszy zawsze mną gardzić będzie.”

— Jeżeli to cię tylko wstrzymuje, rzekł Maciej, to możesz być zupełnie spokojna, bo ci powiadam, że rodzina Zbrojów szanuje cię, i pragnie mieć pomiędzy sobą. Nie sądź że to dlatego żeś bogata, bo nie nędza nas od ciebie odpychała, ale złe uważanie u ludzi. Gdyby to co o tobie gadali było prawdą, zaręczam ci, że nigdy nie przyjąłbym cię do domu, choćby Stach umierał z rozpacz. Ale będąc sprawiedliwy nie przestałem na ludzkim ga-

daniu, tytkom się szczeręj prawdy chciał dowiedzieć. Byłem sam w Nowem Mieście, i dowiedziałem się jednozgodnie, że jesteś uczciwa i dobra dziewczyna, że jesteś taką za jaką cię Stach ma. Dlatego Ma-rysiu przychodzę cię prosić, żebyś została żoną mego syna; jeżeli przystajesz, sprowadzę go tu najdalej za tydzień.”

Oświadczenie Zbroi uradowało bardzo Marynkę, ale ponieważ chciała raz na zawsze pozyskać sobie szacunek rodziny męża, więc nie pokazała po sobie wielkiej radości i odpowiedziała stosownie.

Co słysząc Zbroja rzekł do niej:

— Widzę dziewczucho, że ci coś jeszcze cięży na sercu, i nie możesz nam zapomnieć żeśmy się na tobie nie poznali. Nie wymagaj od Starego żeby cię przeproszał, poprzestań więc na dobrem słowie, a kiedy ci mówię że będziesz kochana



i poważana w mojej rodzinie, spuść się na Macieja Zbroję, który jeszcze nigdy niko- go nie oszukał. No, chceszże mnie poca- łować szczerze jako opiekuna, któregoś sobie wybrała, jako ojca, który cię w dom zaprasza?”

Marynka na te słowa rzuciła się na szyję Zbroi i uściskała go tak, że się aż staremu łzy zakręciły.

Ułożyli pokrótce wspólne warunki. Ślub miał się odbyć w zapusty, a o uwia- domienie Stacha miał się ojciec postarać, oraz sprowadzić go do Świecienia.

Maciejowa przyszła także wieczorem uściskać i pobłogostawić synową, ale choć była bardzo uradowana, zaczęła płakać i wyrzekać wspomniawszy o Grze- siu, który jak mówiła niebezpiecznie znów zapadł, i pewnie ożenienia Stacha nie przeżyje.

— Żleście zrobili, rzekła Marynka zapłakaną matce, żeście mu powiedzieli że ja go leczę; wszakżem was napomniała, abyście tego nie czynili. Teraz jest mi niechętny, i nie będę go mogła leczyć jak przedtem; być nawet może, że przytomność moja pogorszy jego chorobę.”

— Nie zdaje mi się Marysiu, bo przed chwilą czując że go zimno pobiera, rzekł: „gdzież jest Marynka? jakoś mi z początku pomagała; czy już nie przyjdzie do mnie?” A ja mu na to powiedziałam, że pójdę po ciebie, i zdało mi się, że był kontent.”

— Idźmyż, rzekła Marynka, tylko będę musiała inaczéj z nim postępować, bo wam mówię, że dawne lekarstwo już skutkować nie będzie.”

— Jakże, nic z sobą nie bierzesz: ani proszków, ani ziółek?” spytała Maciejowa.

— Nie, rzekła Marynka; ciało jego zdrowe, tylko dusza cierpiąca, a duszę tylko duszą można kurować; tak więc go leczyć będę, ale wam nie zaręczam czy mi się uda, bo to nie tak łatwo jak myślicie.”

Skoro Grzesio zobaczył Marynkę, nie chciał z nią gadać, tylko się odwrócił do ściany. Wtedy Marynka kazała wyjść wszystkim z izby, zgasiła świecę, a księżyc właśnie będący w pełni, pięknie i wspaniale łóżko Grzesia oświecił. Wtedy rzekła do Grzesia rozkazującym tonem, którego ten natychmiast usłuchał.

— Grzesiu, podaj mi obie ręce, i odpowiadaj na to o co cię pytać będę; bo tu za pieniądze nie przychodzę do ciebie, więc nie potrzebuję znosić twoich wymysłów i złego humoru. Uważaj co ci mówić będę, i co mi masz odpowiedzieć, bo

ci mówię z góry, że wszystko wiem, więc mnie oszukać nie można.”

— Pytajże mnie o co zechcesz, odpowiem ci sumiennie” rzekł zalękniony Grzesio.

— Grzegorz Zbroja, czemu chcesz umrzeć?” spytała surowo Marynka.

Grzesio milczał z razu, ale czując, że go silnie za rękę ścisnęła, jakby dając poznać swoją siłę, odpowiedział zmieszany.

— Dlatego, że nie chcę być ciężarem mojej rodzinie, sam też sobie niezuośny jestem, bom prawie zawsze chory, i .....

— I co? mów wszystko.”

— Iniewiem sam czego mi niedostaje.

— Masz złe serce Grzegorzu!” rzekła Marynka głosem tak surowym, że chory zadrżał, ale po chwili spytał nieśmiało:

— W czym widzisz że mam złe serce? łatwo na kogo powstawać, kiedy się nie może bronić.

— Prawdę mówię, rzekła Marynka, i powiem ci do końca co o tobie trzymam. Nie lituję się bynajmniej nad twoją chorobą, bo wiem że masz ciało zdrowe, i niema z tej strony żadnego niebezpieczeństwa, ale jest inne większe jak obawa śmierci, oto abyś nie zwaryował, bo tam cię niezawodnie doprowadzi twoja złość i słabość duszy, jeśli nad sobą panować nie będziesz.”

— Słusznie mi wyrzucasz moję niemoc, ale widzimi się, że zły nie jestem.”

— Nie uniewinniaj się przedemną, znam ja cię lepiej niż ty sam siebie, powiadam ci, że słabość duszy jest matką fałszu, i dlatego jesteś samolubem i nie wdzięcznikiem.”

— Musiał mnie Stach bardzo przed tobą oczernić, kiedy znając mnie tylko przez niego, tak źle o mnie trzymasz.”

— Pewna byłam że go będziesz posądzał, niewdzięczniku, bo twoja przyjaźń do brata przemieniła się oddawna w złośliwość i ciągłe nieukontentowanie. Wiesz, własnymi słowami zdradziłeś się, i dowiodłeś żeś napół waryat i że masz złe serce. Więc ja ci powiadam, że Stach kocha cię sto tysięcy razy więcej niż ty jego, a dowodem tego jest że ci nigdy nic nie wymawia, choć mu nieraz ciężko dokuczysz; a ty zaś nie dajesz mu pokoju, choć ci wiecznie ustępuje i dogadza we wszystkim. Jakże chcesz, żebym nie widziała różnicy między wami? to też im więcej mi Stach mówił dobrego o tobie, tem więcej cię potępiał w mojem przekonaniu; ja pomyślałam sobie że tak dobry brat tylko od nieprawej duszy może być niepoznany.”

— Więc ty mnie nienawidzisz Marynko? O, ja to przeczuwałem oddawna i pewny byłem, że to ty odemnie odwróciłaś serce Stacha.”

— I tego zarzutu spodziewałam się od ciebie; otóż odpowiem ci na to jeszcze raz, że jesteś zły i podły, kiedy się tak odpłacasz tym, którzy cię zawsze bronili, wiedząc dobrze żeś niemi gardził; kiedy obwiniasz lekkomyślnie mnie, mnie którym tyle razy wyrzekła się dla ciebie jedynie największej przyjemności widzenia Stacha, każąc mu iść do brata, a przecież nie miałam żadnych dla ciebie obowiązków. Odkąd zapamiętam, byłeś moim wrogiem, żadne inne dziecko nie było dla mnie tak złe i dumne jak ty. Mogłam się zemścić i nieraz miałam porę.

Jeżelim tego nie zrobiła, jeżeli mimo twojej wiedzy oddawałam ci zawsze do-

bre za złe, to tylko dlatego, że wiem iż chrześcjanin winien przebaczać bliźniemu, by się podobał Bogu. Ale pocóż ja o nim wspominam? Pewnie mnie nie rozumiesz; nie dbasz o zbawienie, więc i o Boga nie dbasz.”

— Co tego to już zawiele! jestemże poganinem?!”

— Czyżeś nie powiedział dopiero że pragniesz umrzeć? jestże to chrześcijańskie żądanie?”

— Nie powiedziałem tego, powiedziałem tylko że ....”

Tu Grzesio zatrzymał się nagle przestraszony własną myślą, której bezbożność wykryła mu Marynka. Ta widząc jego pomieszanie tak dalej mówić poczęła.

— Być może, że nie zastanowiłeś się nad tem co gadasz, bo wszystko mi się



zdaje, że nie pragniesz śmierci, tylko tak umyślnie prawisz, chcąc straszyć biedną matkę i brata, który ci wierzy i myśli że prawdę mówisz. Ale mnie nie oszukasz panie Grzegorzu; ja sędzę, że ty się boisz śmierci więcej jak ktokolwiek, tylko czynisz sobie igraszkę strasząc tych co cię kochają. Podoba ci się że najrozsądniejsze postanowienia rodziny niweczysz odgrózkami; w samej rzeczy, to bardzo wygodnie i miło trząsać wszystkimi. Ale że to jest przeciwko naturze, że doszedłeś do tego drogami, które Bóg potępił, więc też Bóg cię karze, czyniąc cię jeszcze nieszczęśliwszym jak gdybyś zamiast rozkazywać, musiał wszystkim ulegać. I, oto nudzi cię to życie, które ci każdy chce umilić. A teraz ci powiem czemu nie jesteś dobry i uległy chłopiec,

czemu nie jesteś takim, jakim cię Bóg stworzył: oto temu, że masz zanadto dobrych rodziców; temu, żeś nigdy nie doznał biedy; temu, że ci nigdy nie brakowało chleba, a nieraz zasłużona kara ominęła. Gdybyś się wychował w tej szkole co ja i mój brat Wojtuś, byłbyś wdzięczny za najmniejszą rzecz ludziom. Pewnie powiesz że to dziwne przywiązanie do brata pochodzi z tego żeście bliźnięta, ale to kłamstwo: Bóg jest sprawiedliwy, więc nie stwarza człowieka z jakimś złym pociągiem, którego by nigdy nie zdołał pokonać. Błuznisz Stwórcy, twierdząc przez zabobonny upór że we krwi ludzkiej więcej jest siły ku złemu, niż jej masz w umyśle do pokonania złego. Nigdy nie uwierzę, chyba że zwaryujesz, abys nie mógł pokonać w sobie za-

zdrości. Ale ty jej nie chcesz pokonać, boś popsuty dobrocią drugich, bo więcej dogadzasz występnyom chęciom jak zważasz na dopełnianie obowiązków.”

Grzesio słuchał w milczeniu, a Marynka łajała go długo jeszcze, wytykając wszystkie błędy zakorzenione w jego sercu. Czuł on że Marynka miała słuszność, tylko w jednem nie była sprawiedliwą, sądziła bowiem że on nigdy nie starał się pokonać złego, to jest że był prawdziwym samolubem, kiedy Grzesio był nim w istocie bez wiedzy i chęci.

To go też srodze martwiło; Marynka zaś wiedziała dobrze, że przesadza, i taki był jej zamiar, bo musiała wprzód mu jaskrawie odmalować szkaradę samolubstwa, nim podała środki poprawy. Z umysłu więc przemawiała do niego

twardo i surowo, w sercu zaś czuła dla niego tak wielką litość i miłość, że udawanie srogości nie mało ją kosztowało, a wracając do domu ledwo zająć mogła tak była słaba i zmęczona.



## XVIII.

**N**azajutrz skoro się dzień pojawił. Marynka znów poszła do Grzesia. Chory nie spał noc całą, ale był spokojny, choć bardzo smutny. Jak tylko spostrzegł Marynkę, wyciągnął ku niej rękę, co widząc dziewczyna spytała go:

— Czemu podajesz mi rękę? czy żebym zobaczyła jak się mięwasz? już ja widzę po twarzy, żeś zdrowszy.”

Grzesio zawstydzony schował rękę mówiąc:

— Chciałem ci powiedzieć dzień dobry Marysiu; podziękować za staranie jakie masz o mnie.”

— To co innego; podajże mi rękę, chętnie przyjmuję twoje dobre słowo, i wierzę żeś poczuł ku mnie przyjaźń.”

— A jednak strasznieś mnie wczoraj łajała, rzekł Grzesio z uśmiechem, sam nie wiem jak się stało że się na ciebie nie gniewam. A co większa, bardzo mi dziwno, żeś przyszła do mnie mimo mojej złości.”

Marysia usiadła przy jego łóżku i już zupełnie innym tonem jak wczoraj do niego mówiła, a nietylko że go nie łajała, ale była dla niego tak dobra i słodka, że Grzesiowi łzy się z oczu puściły. Płakał długo, wyznał jej wszystkie winy, a w końcu prosił żeby mu przebaczyła i była jego przyjaciółką. To wszystko

wypowiedział tak szczerze i pocziwie, że Marynka przekonała się iż miał lepsze serce niż głowę. Grzesio długo się wynurzał, a kiedy miała już odejść, nie chciał puścić jej ręki, mówiąc, że ona mu zdrowie i spokojność przywraca. Marynka rzekła mu na to:

— Muszę już iść Grzesiu, a ty wstaniesz, bo nietrzeba się pieścić i zabierać matce czasu. Potem proszę, cię żebyś zjadł co ci matka zgotuje. Oddawna mówisz że ci mięso nie smakuje; ale dla mojej przyjaźni uczynisz to, że jeść je będziesz, choćby nawet z przymusem. Najpierw sprawisz tem przyjemność rodzicom, a upewniam cię, że za trzecią razą już ci będzie smakować. Teraz bądź zdrow, mój Grzesiu, spodziewam się że mnie już przyzywać nie będziesz, bo jak zechcesz, zdrowie powróci niechybnie.”

— To już nie przyjdiesz dziś wieczór, spytał smutnie Grzesio."

— Ja nie jestem lekarzem, mój kochany, i mam co innego do roboty, jak doglądać cię kiedy nie jesteś chory."

— To prawda, Marysiu, ale ja tylko chciałem z tobą rozmawiać, i nic więcej."

— Przecież wiesz gdzie mieszkam, to możesz mnie odwiedzić; zresztą nieza długo będę twoją bratową, możesz więc uważać mój dom za swój, i przychodzić kiedy zechcesz."

— Kiedy tak mówisz, to do zobaczenia Marysiu; wstanę zaraz, chociaż mnie bardzo głowa boli od niespania. Ale powtórz mi jeszcze że się już na mnie nie gniewasz, i że wierzysz w moje zupełne posłuszeństwo?"

— Wierzę ci i polegam na twojem słowie jak na swoim własnem. No dalej! wsta-



waj, jedź, biegaj, rozmawiaj, a jutro będziesz pracował.”

— I przyjdę do ciebie” dodał Grzesio.

— Dobrze,” rzekła Marynka i poszła do domu.

Maciejowa nie mogła się nadziwić zręczności Marynki, a wieczorem rzekła do męża.

— Grzesio zdrów jak ryba, jadł wszystko com mu dała i nie skrzywił się ani razu, a co najdziwniejsza, że wspomina o Marynce jakby o świętej jakiej. Z całego serca pragnie żeby się Stach jak najprędzej z nią ożenił, co mi się tak dziwne zdaje, że często myślę, iż to mi się tylko śniło.”

A stary Zbroja rzekł na to:

— Ta dziewczucha ma wielki rozum i pewny jestem, że nam szczęście w dom przyniesie.”

We trzy dni potem Grzesio pojechał do brata, bo mu chciał pierwszy opowiedzieć wszystko, i być świadkiem jego szczęścia.

— Wszystko więc czego pragnąłem ziściło się na raz, rzekł Stach, ściskając brata; widzę mój Grzesiu, żeś tak szczęśliwy jak ja.”

Wrócili co prędzej do domu radością upojeni bracia, a kiedy wieczorem cała rodzina Zbroi, oraz Marynka i Wojtuś zasiedli razem do wieczerzy, zdaje mi się, że na całej ziemi niebyło szczęśliwszych ludzi.

I żyli w ten sposób jeszcze z kwartał, bo stary Zbroja przyrzekłszy swoją córkę Anulkę Filipowi, chciał żeby obadwa wesela tegoż dnia się odbyły.

Grzesio tak się przywiązał do Marynki, że nic bez jej porady nie zrobił i kochał ją

więcej jak matkę. Był zdrow, i nigdy już nie było mowy o zazdrości. Jeżeli się czasami jeszcze zasmucił, Marysia zaraz go łąjała, a on natychmiast zmieniał humor.

Obadwa śluby odbyły się po mszy, a że ich stać było na to, Zbrojowie wyprawili tak sute wesele, że Gruszczyński który przez całe życie ani kieliszka wódki nie wypił, podochocił sobie miodem. Na trzeci dzień rodzina Zbroi i Gruszczyńskiego, oraz Marynka, którymto wszystkim pieniędzy nie brakowało, rozdali wiele ubogim, w tych dniach ogólnego szczęścia. Niedługo po tem zdarzeniu kupił Stach piękny grunt, i za poradą żony wystawił niedaleko od swego mieszkania schludny domek, w którym wszystkie biedne dzieci z okolicy zgromadzały się, a Marynka wraz z bratem uczyła ich po trzy godziny co dzień, żeby wpoić w ich serca pra-

wdziwą religię; wspierała ich oraz jak matka w każdej potrzebie. Marynka nie zapomniała nigdy że była sama nieszczęśliwą i opuszczoną, dlatego nauczyła zawczasu własne dzieci litości i dobroci dla biednych i opuszczonych.

Cóż się stało z Grzesiem wśród ogólnego szczęścia? W miesiąc po ślubie brata i siostry, kiedy Ojciec namawiał go żeby sobie także żonę wybrał, Grzesio odpowiedział mu że nie ma żadnej chęci do małżeństwa, ale że oddawna pragnie być żołnierzem, więc prosi ojca, żeby mu nie wzbraniał. Ponieważ u nas ziemia nieprzeludniona, rzadko kto dobrowolnie do wojska wstępuje, bo niema nadto rąk do uprawy roli, każdy się więc dziwił z kąd Grzesiowi taka dziwna chęć przyszła; on zaś na swe usprawiedliwienie nic więcej powiedzieć nie mógł, tylko że ma serde-

czny pociąg do wojskowości. Rodzice, siostry, bracia, wszyscy mu odradzali, ale napróżno; aż wreszcie kazali Marynce jako najmądrzejszej z rodziny, żeby mu to dziwactwo z głowy wybiła.

Dwie godziny rozmawiała z Grzesiem, a gdy się rozeszli, znać było że oboje płakali. Grzesio odpowiedział jednak kiedy go Matka spytała, że nic go nie odwiedzie od przedsięwzięcia, a Marynka dodała, że mu się nie trzeba sprzeciwiać, bo z tego w następności wiele dobrego wyniknie.

Słyszac to nikt nie śmiał odrzec ani słowa; wierzyli bowiem święcie zdaniu synowej, sama nawet Maciejowa przystała bez wielkiego żalu ufając w obiecaną przyszłość. Jeden tylko Stach nie mógł się pocieszyć, ale żona rzekła do niego:

— Nie można go zatrzymywać, bo taka jest wola Boska, poprzestań na tem co ci mówię, i nie pytaj mię więcej."

W kilka tygodni Stach odprowadził brata do miasta; kiedy przy rozstaniu oddał mu tłomoczek który mu niósł nie chcąc go obarczać, zdało mu się, że oddał Grzesiowi własne serce, tak mu się pusto i okropnie zrobiło.

Wrócił do domu chory ze zmartwienia, a żona miała wiele biedy, nim go pocieszyć i uspokoić zdołała.”

Że właśnie w tych czasach była wojna, Grzes miał sposobność okazać wnet swoje męztwo, gdyż zimna odwaga i lekceważenie życia, zastąpiło w nim miejsce dawniej miękkości i osłabienia; wkrótce bardzo się odznaczył, a że umiał czytać i pisać niedługo postąpił na oficera i krzyż dostał.

— Ach! żeby też on powrócił rzekła pewnego razu matka, kiedy właśnie, odebrała długi i serdeczny list od syna, w któ-

rym Grzesio pięknie i wymownie swoje uczucia dla całej rodziny wypisał." Przecie już został prawie generałem, toby i czas było wypocząć" mówiła płacząc Maciejowa.

— Choć nie jest generałem, zawsze ma piękny stopień, a i to niemały zaszczyt dla chłopskiej rodziny" powiedział stary Zbroja.

— Ta Marynka to wszystko przepowiedziała. Pamiętasz?" spytała Maciejowa.

— Ja nie pojmuję; choć nieraz nad tem myślałem zkąd temu chłopcu ta ochota do wojskowości się wzięła? zkąd jemu naraz taka junakierya do głowy przyszła, jemu co tak lubił się pieścić i delikacii."

— Mój kochany, rzekła zona, nasza synowa więcej o tem wszystkiem wie, niż mówi, jednak to niełatwo oszukać matkę;

i wszystko mi się widzi, że i ja się domyślam prawdy.”

— Mogłabyś mi też powiedzieć Małgosiu?”

— Oto widzisz, nasza Marynka to prawdziwa czarownica, więc mimo woli i Grzesia oczarowała. A ten widząc że za często myśli o żonie swego brata, pojechał na wojnę, bo był chłopak cnotliwy i sprawiedliwy.”

— Jeśli tak, rzekł Zbroja skrobiąc się za ucho, bardzo się boję, że się nieborak nigdy nie ożeni, bo pamiętasz co ci Błażejowa mówiła, jakieś się o niego radziła? oto powiedziała wyraźnie, że Grzesio jedną tylko kobietę będzie kochał w swym życiu.”

INSTITUT

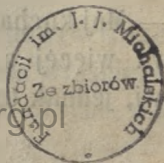
BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEK

KONIEC.

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7

Tel. 26-68-63





<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

F

3561